№ 3. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 29 Grudnia (10 Stycznia) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Ś. † P.

Wiktor Feliks Szokalski.

W dniu 6 Stycznia bieżącego roku rozstał się z tym światem w Warszawie uczony, pełen zasług człowiek i zacny, świętej pamięci doktór Wiktor Feliks Szokalski. Nazwisko to znane jest dobrze w całym kraju, albowiem Szokalski dał się poznać jako znakomity lekarz-okulista, który tysiącom ludzi ulgę w cierpieniach przyniósł, jako profesor, jako autor dzieł naukowych, jako popularyzator wiedzy na prelekcyach, wreszcie jako publicysta zabierający głos w pismach codziennych i tygodniowych, a zawsze z dobrą wiarą i najlepszemi intencyami dla ogółu. Ludzie tej miary co Szokalski są chlubą społeczeństwa, a ubytek ich przynosi niepowetowaną stratę.

Ś. p. Szokalski żył długo, doczekał albowiem ośmdziesiątego roku życia, a od młodości aż do chwili zgonu niemal nie ustawał w pracy pożytecznej, owocnej, nie goniąc za sławą, ani za rozgłosem.

Podajemy poniżej kilka ważniejszych dat z jego życia, nie kusząc się nawet o napisanie wyczerpującej jego biografii, gdyż chcąc zaznaczyć wszystko, co człowiek ten zdziałał, trzebaby było sporą książkę napisać.

Rodzinnem miastem ś. p. Szokalskiego jest starożytny Sandomierz; w jego murach ujrzał światło dzienne w roku 1811. Ukończywszy liceum w Warszawie, rozpoczął w b. uniwersytecie studya medyczne, a ukończył je za granicą w Giessen w roku 1833 i otrzymał stopień doktora medycyny. Nie poprzestał jednak na tem, a obrawszy sobie za specyalność leczenie chorób oczu, studyował ten przedmiot na uniwersytetach niemieckich, tudzież w Paryżu, gdzie w roku 1839 otrzymał stopień doktora medycyny powtórnie. Wykładał oftalmologią w Paryżu, w Szkole praktycznej, później osiadł w Burgundyi. W kilka lat potem uniwersytet krakowski proponował mu objęcie katedry, na co wszakże nie zgodziło się wiedeńskie ministeryum oświaty.

Do Warszawy przybył w roku 1853 i już jej do śmierci nie opuścił. Był on w owym czasie pierwszym i jedynym tu specyalistą od leczenia chorób oczu, wnet też pozyskał ogromną praktykę, a gabinet jego oblegany był przez pacyentów.

Zostawszy naczelnym lekarzem Instytutu oftalmicznego imienia książąt Lubomirskich, pracą swoją, wiedzą i energią podniósł ten zakład bardzo wysoko. W roku 1857 wykładał fizyologią w ówczesnej Akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie.

Po otworzeniu b. Szkoły Głównej, objął katedrę oftalmologii i prowadził klinikę chorób ocznych. Po przemianowaniu Szkoły Głównej na Uniwersytet zajmował katedrę jeszcze do roku 1871, a przez czas swego profesorstwa wykształcił sporą garstkę lekarzy-specyalistów, których imiona są już dziś głośne w świecie naukowym. Warszawskie towarzystwo lekarskie zaprosiło go na członka sekretarza stałego i powierzyło mu zarząd kasy wsparć dla podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot po zmarłych lekarzach pozostałych. Obowiązki te pełnił aż do śmierci.

Nie będziemy wyliczali dzieł, jakie wyszły zpod jego pióra, w języku polskim, francuzkim i niemieckim, ani licznych towarzystw naukowych, których był członkiem. Zaznaczymy jedynie, że pracował nieustannie do końca życia, że na wszystkich polach, których był czynny, odznaczał się gruntowną wiedzą, pięknemi zasadami i miłością dla społeczeństwa.

Pochowano szczątki zasłużonego męża w ubiegłą sobotę, na trumnie złożono mnóstwo wieńców od towarzystw naukowych, od lekarzy, od rodziny, od dzieci, od wielbicieli.

Towarzystwo lekarskie postanowiło wznieść swoim kosztem pomnik na grobie ś. p. Szokalskiego, a marmurowy jego biust umieścić w sali posiedzeń.

Zasłużył na to w zupełności.

Kl. J.

RÓŻA,

z Wiktora Hugo

La pauvre fleur disait au papillion céleste.
— „Ne fuis pas!"

Raz kwiatek ten biedny mówił motylowi:
— „Nie rzucaj mnie!"
Biedz z tobą nie mogę — wzrok tylko cię łowi,
Gdy znikasz w mgle..

Niech miłość ta nasza przed ludźmi się chroni!
Mnie serce drży,
Gdy widząc nas razem; coś szepcą tam oni,
Że kwiaty — my!

Lecz ziemia mnie więzi — ty, możesz z uśmiechem
W niebo się rwać —
Ach! gdybym choć mogła swej piersi oddechem
Woń tobie słać!

Niestety!... ulatasz wśród kwiatów tysiąca
Różanych dróg —
Ja stoję, by własny cień widzieć, płacząca,
U swoich nóg.

A iana gdzieś róża rozgrzana uściskiem
Miłością drży —
Więc niedziw, że z każdej jutrzenki rozbłyskiem
Ja leję łzy.

Ach! żeby w kochaniu dni biegły nam jasne,
O królu mój!
To wrośnij tu przy mnie, lub skrzydła daj własne,
Daj mi lot swój!"

Kazimierz Gliński.

Z TYGODNIA.

Kupisz pan bukiet.
— Ja?
— Rzecz prosta, że pan. Otóż kupisz pan wspaniały bukiet...

Ręka moja podniosła się mimowoli do kieszeni. Czy chciała sprawdzić skromną jej zawartość, lub bronić jej przed nieprzewidzianym zamachem, to już pozwólcie, o bóstwa miłosierdzia, aby tajemnicą mą zostało.

Ruch ten jednak wymowny i oczy me, od przestrachu zaokrąglone, nie uszły uwagi mówiącego.

— Mój panie — rzucił gniewnie, — albo się jest felietonistą pisma kobiecego i ceni się jego godność, albo...

— Godność pisma kobiecego? — podjąłem z coraz bardziej rozszerzonemi źrenicami; — przepraszam, ale doprawdy, nie pojmuję...

— Będzie przecież deklamowała na rzecz ubogich pracownic. Rozumiesz pan, ona, ona sławna, ona wielka, ona z piętnem geniuszu na czole, ona z „potęgą ducha, wcieloną w artystyczne kształty," nam jednym nie odmówiła, i pomimo „owej potęgi genialności," pomimo... kataru, pozwoliła ogłosić już wielki raut ze swoim współudziałem na rzecz Bazaru wyrobów kobiecych. Rzucimy jej też 150 bukietów, rozumiesz pan, wyraźnie sto pięćdziesiąt bukietów, laury, wieńce, szarfy złotem haftowane, jednem słowem przepych i szyk!

— Wszak dochód z zabawy ma służyć na zakup materyałów i zaliczki dla najuboższych szwaczek i hafciarek, na poratowanie nędzy jednem słowem?

— Tak, dlatego też w podzięce urządzimy niebywałą owacyą dla gwiazdy dwóch światów. Zarzucimy ją kwiatami...

— A czy koszt tej lawiny kwiatowej nie przyniesie uszczerbku najuboższym właśnie?

Wymowne wzruszenie ramion dało mi aż nazbyt jasno poznać, iż mam zaciasną głowę do pojęcia sprawy tak doniosłej.

— Mój panie — rzucono mi wzgardliwie, — zapominasz, że to Modrzejewska mówić będzie. Kupuj bilet i przychodź. Sto pięćdziesiąt, na znak dany, powinno ich spaść na estradę. Reszta niech cię nie obchodzi.

Ton tej odpowiedzi mówił wyraźnie że... wyrwałem się z głupstwem. Zamilkłem też, zawstydzony własnym kretynizmem; równocześnie jednak stanęła mi w myśli, opowiadana przez „Kuryery," bolesna scena, w której uboga pracownica, zato, że chciała opuścić magazyn, została przez właściciela tegoż, p. J., spoliczkowana i poraniona tak, że omdlałą, zakrwawioną, z naderwanem uchem odwieziono ją do domu. Podobne znęcanie się i poniewieranie godności ludzkiej woła o pomstę do naszych uczuć szlachetnych, ludzi z odrętwienia, najbardziej w egoizmie zaskorupiałych. Potrzebna jest więc jakaś instytucya opiekuńcza dla tych nieszczęśliwych, potrzebna moralna przewaga nad ich chlebodawcami, którzy muszą raz uczuć, że nie z niewolnicami mają do czynienia. I dlatego należy się wdzięczność Modrzejewskiej, iż pierwszy swój występ dobroczynny poświęciła na rzecz pracownic, wpośród których nędza finansowa nędzę moralną częstokroć szerzy. Że raut wielki przyniesie dochód, nie wątpię. Czy jednak adres dziękczynny, a nic niekosztujący tych, które pierwszą w uczciwej pracy pozyskają pomoc, nie milszym byłby genialnej artystce, nad lawiny kwiatów, kwiatów nie z ojczystej niwy nawet, bo u nas śniegi na dwa łokcie leżą, czy nie okazałby jej się droższym nad laury i złotem haftowane napisy? Wszak laurów ona nie głodna, a łza otarta nędzarzom, lub czysta łza wdzięczności, to najszczytniejszy klejnot w koronie, tak nawet jak Modrzejewska genialnej kobiety.

Łzy jednak, oprawnej w złoto, jakby mi słusznie zarzucił „Geldhab," nikt dotąd nie widział, widmo zaś spoliczkowanej szwaczki niejedną musi prześladować kobietę. Nie mogąc też przełamać błędnego koła fałszywych założeń, biegnę obstalować bukiet i stawię się pod magicznem wezwaniem, które nas wszystkich zapewne zgromadzi.

— Jakto? — zarzuci kto może, — wszak ów *circulus vitiosus* już nie istnieje. Przeciął go jednym zamachem "Wyrok Zeusa," przez Sienkiewicza skreślony. Stoi tam wyraźnie, czarno na białem, iż tylko głupia kobieta bywa uczciwą. Ni mniej ni więcej, tylko głupia. Takiem jest genialne wyrażenie genialnego mistrza naszej powieści.

Że czyni ono nędzę mistrzynią mądrości, to chyba łatwo zrozumieć. Dziś więc, zamiast wzywać ratunku dla tych, które chleba w zły sposób szukają, zazdrościćby im należało; zbliżają się bowiem ku mądrości, a wszak do tego atrybutu Bożego wszyscy zdążamy.

Naprożno tłómaczę niektórym, iż ciasne to, filisterskie pojęcia; naprożno z całym optymizmem bronię wiary w naszych wielkich. Nie chcą pojąć, że „Wyrok Zeusa" jest żartem niewinnym, który, dzięki zakończeniu, powinien być tylko w mniej poczytnym pomieszczony organie.

Tydzień ubiegły zaznaczył się piękną w kronice działalności naszej kartą. Projektowane bowiem od lat dwudziestu Muzeum rzemiosł w zasadzie założonem zostało. Najlepsza ta, bo na doskonałych wzorach oparta szkoła, urzeczywistnioną tylko będzie dzięki hojnemu darowi człowieka bogatego, który zaofiarował na zakup pierwszych zbiorów 25 tysięcy rubli. Inne zapisy pokryją koszta urządzenia, administracyi i t. d., tak, że biorąc w rachubę zwykłe w podobnych razach przyłączenie zbiorów prywatnych, możemy założenie Muzeum za rzecz dokonaną uważać. Ilu bukietami zarzucony zostanie fundator, nie wiem; pojmuję jednak, iż wypisał on sobie niespożytą przez czas kartę wdzięczności w dziejach naszego przemysłu i wśród ubogich pracowników, którzy, nie mając przedtem żadnych środków pomocniczych, marnowali swe siły na bezowocne i nieudatne nieraz próby. Wszak dotąd wszystko sprowadzamy z za granicy; panoramę nawet zakładają nam w tej chwili Niemcy z Berlina, bo tu urządzić jej nie umiano. A jednak ciż sami Niemcy skarżą się we "Frankfur. Zeit." że im źle w Łodzi, że nie mogą pracować tam swobodnie dla wielkiego *Vaterland'u*. Biedacy!

Niech więc wracają pod rodzinne niebo! Nie pragniemy wcale być Faustem, Gretchen tę wabiącym, Muzeum rzemiosł zaś pozwoli nam na niejednem polu łatwiej obyć się bez nich.

Zanim ono jednak powstanie, druga obywatelska ofiara wpłynie na otwarcie w jesieni dawno projektowanej wystawy pedagogicznej. Doniosła w skutkach, powinna ona żywo zająć nasz świat nauczycielski, odbijając się żywem echem w kółkach niewieścich.

Nikt nie zaprzeczy, jak sądzę, iż zawód, traktowany niegdyś z namaszczeniem rzeczywistego powołania, stał się dziś dla wielu zwykłą pracą zarobkową. Jeżeli pojęcie to jest w danych warunkach złem nieuniknionem często, niechżeż brak zapału i świętego ognia zastąpi wiedza wytrawna, a tę wystawa pedagogiczna wzbogacić tylko może. Chylimy też głowę przed inicyatywą jej, chylimy tem bardziej, iż obok wykształcenia, dziś więcej niż kiedykolwiek na wychowanie domowe powinniśmy położyć nacisku.

Jemu też zawdzięczamy takie serca, jak Celiny z Niemieryczów Bielińskiej, która zapisała świeżo 44,000 rs. na ubogich i cele użyteczności publicznej. Rozdzieliła je między nędzarzy, między Towarzystwo osad rolnych i studentów uniwersytetu, jak gdyby pragnęła wskazać, iż nie w marmurze lub kosztownych kaplicach, ale w pracy i wiedzy przyszłych pokoleń pomnik dla siebie widzi.

Anatol.

PSYCHE.

NOWELA

PRZEZ

POCZWARKĘ.

(Dalszy ciąg.)

V.

Narzeczona!...

Jakież to czarowne słówko!..: Zawiera ono w sobie, niby pąk białej róży, upajającą woń marzeń, cały świat poezyi, nadziei i szczęścia!...

Narzeczona!...

Przyszłość — nieznana. Ciernie, zawody i gorzkie piołuny życia — niepojęte...

Błoga teraźniejszość owiewa czarem duszę rozmarzoną i wszystkie tętna życia, wszystkie instynkty, przeczucia i uniesienia rozbudza do czynu, napawa całą istotę rozkoszą istnienia...

Każe wierzyć w ideały, kochać ludzkość całą, przypina skrzydła uczuciu i wyobraźni — olśniewa.

. . . .

Dla Żańci zaczęły się słoneczne dnie szczęścia. Ze zdwojonym zapałem oddawała się pracy. Dzień przelatywał jak chwilka, a o 7 wieczorem panny się rozchodziły, nastawała cisza i zjawiał się Janek, a z nim promień słońca spływał do jej duszy. Wieczór przemijał, jak jeden uśmiech, na nieskończonych pogawędkach, marzeniach o przyszłości, na pewnych nadziejach szczęścia.

Czasami wychodzili na przechadzkę z mamą, albo i sami.

On wtedy podawał jej ramię i dziewczę, opierając na niem swoję pracowitą rączkę, szczebiotało bez końca, jak radosne ptaszę. Z dumą kroczyli obok siebie powoli.

— Zupełnie jak mąż i żona! — mówił z powagą Janek.

Jednego wieczora poszli do Łazienek.

Cudna była noc czerwcowa. Upajający zapach bzów i czeremchy unosił się w atmosferze przesyconej rozkoszną wilgocią wiosny. Słowiki łkały wśród jaśminów; w murawie fosforycznem maleńkiem światełkiem migotały świetliki.

W milczeniu mijali tłumy gwarne, rozbawione, strojne. Przeszli koło stawu, po którym mknęły gondole, pełne młodych panien, ubranych w modne, wiosenne kostiumy, w wyszukanie poetycznych pozach, i kawalerów, starających się zwrócić ich uwagę dowcipem, odwagą, gracyą w anemicznych ruchach.

Męczył ich ten gwar; śmiesznymi wydawali się ci ludzie zblazowani, bezmyślne filistry, głusi i ślepi na czary przyrody, zajęci tylko modą, flirtacyą i ploteczkami.

Minąwszy poprzeczną aleję za pomarańczarnią, znaleźli nareszcie ciszę upragnioną i samotną ławeczkę nad wodą.

Księżyc przejrzystym promykiem przedzierał się przez wonne listki brzozy płaczącej i zaglądał im w oczy, przepełnione szczęściem.

— Wiesz? — rzekła Żańcia powoli, — tyle razy tu byłam w różnych porach roku, a nigdy mi się tak pięknym nie wydał ten park, jak dzisiaj... Czuję się oszołomiona tegoroczną wiosną; śpiew słowika mię upaja, zapach bzu rozmarza... — skłoniła główkę na ramię towarzysza.

On schylił czoło i patrząc płonącym wzrokiem w jej oczy zamglone:

— To miłość!... — wyszeptał — miłość nowemi barwy świat ci przystraja, moja jedyna!

Mocniej przytulił rączkę jej w swej dłoni.

— Kochasz mię doprawdy? — dodał z uśmiechem, tchnącym pieszczotą.

Ona przymknęła oczy łez pełne.

— Jak duszę własną! jak... Umarłabym, gdybyś mię zdradził, albo zapomniał!...

— Słuchaj!—zawołała, prostując się nagle, pełna gorączkowego jakiegoś zapału. — Ty nie wiesz, co się dzieje z sercem kobiety, kiedy pokocha! Rozkoszą dla niej wtenczas poświęcenie, szczęściem największe ofiary. Wszystkiego, wszyskiego wyrzec się może bez żalu: dostatków, przyjaciół, rodziny, a za to żąda tylko wierności w kochaniu.

Łagodna pieszczota, uśmiech, jedno spojrzenie lub słówko ukochanego stanie jej za nagrodę, za szczęście, za wszystko...

Ale jeżeli raz ukochany zachwieje jej ufność, żal bezgraniczny zalewa wówczas duszę zrozpaczoną, gorycz zatruwa serce kochające i choćby umarła z tego, nie może kochać go, jak dawniej, nie może!

Załkała cicho.

— Zkąd ci takie myśli, kochanko moja! czyż nie wiesz, jak ja cię kocham gorąco?... — uspokajał ją Janek.

— Widzisz, tyle się naczytałam tych rzeczy, że mimowoli porównywam siebie do tych heroin powieści, gdzie wszystko obraca się około zdrad, przeniewierstw i zawodów!

Sądząc z tego, co się teraz czyta możnaby myśleć, że miłość, to tylko chwilowa zabawka, którą się odrzuca, gdy znudzi.

A dla mnie miłość, to wszystko!

Kocham nad życie mamę i braci; kocham świat cały i wszystkich ludzi, a jednak, powtarzam, umarłabym z żalu, gdybyś mię zdradził, Janku!...

— Nie ufasz mi? — szepnął głos, drżący urazą.

— Owszem, ale...

— Niema żadnego ale! Daj mi obie rączki, spojrzyj na mnie ładnie i powiedz, że nigdy już nic podobnego mówić nie będziesz!

Nietylko że mu podała obie rączki, ale i czoło rozjaśnione przytuliła do jego twarzy. On się pochylił i przycisnął gorącemi usty jej drżące usteczka różowe.

Dziewczę przymknęło bezwładne powieki, ale w tejże chwili porwało się z miejsca, potrząsając główką.

— Nie można! nie można!... — szeptała spłoniona, — mama bardzoby się gniewała... chodźmy już do domu!

VI.

Czas ucieka, jak woda w bystrym potoku.

Minęło kilka miesięcy, wreszcie i rok się skończył od powrotu Janka, a przyobiecana nominacya na posadę przy kolei jakoś nie nadchodziła.

Gryzł się chłopak niepomału, bo tym sposobem i termin ślubu się zwlekał. Robił starania na wszystkie strony—napróżno.

Żańcia tymczasem powoli przygotowywała wyprawę.

Przedłużyła przytem godziny swej pracy. Codziennie wieczorem, po odejściu panien, jeszcze po kilka godzin siadywała nad maszyną, ażeby więcej zarobić.

Żałowała sobie czasu na rozrywki i wypoczynek. Czasem tylko prośby Janka, aby się nie zamęczała, odrywały ją od pracy. Rozmowa lub przechadzka z ukochanym były jej wytchnieniem i szczęściem.

Obstalunków też przybywało coraz więcej i powoli zjawiać się zaczęły klientki ze sfery zamożniejszej, które tanim kosztem pragnęły częściej sprawić coś świeżego.

Przybladła trochę młoda narzeczona.

Ale zato jakaż była jej radość, kiedy, poza godzinami pracy dla chleba, uszyła sobie pierwszy tuzin bielizny. Oszywając brzeżki haftem, lub koronką, myślała, jak ustrojona w taki świeżuchny, biały kaftaniczek, nalewać będzie mężowi herbatę ranną. Jak on pracowite paluszki i serdeczne oczy najdroższej żonusi ucałuje tkliwie i, śpiesznie spożywszy śniadanie, pobiegnie do biura, a ona, ustroiwszy się naprędce, zasiądzie do swojej roboty. Mama zajmie się dopilnowaniem obiadu, aby był na czas i smaczny, o, jakże będą szczęśliwi!

Każdy ścieg prawie był kanwą, na której snuła nić tęczową marzeń i nadziei.

Żeby tylko ta posada!

Jednego dnia wpadł Janek daleko wcześniej, niż zwykle, zaaferowany bardzo i natychmiast poprosił o chwilę rozmowy.

Porzuciła na stole krajanie i z nożyczkami w ręku pobiegła z nim do stołowego pokoju.

— Słuchaj, kochanko — mówił Janek prędko, całując obie jej rączki. — Przed chwilą dostałem list z Petersburga. Poczciwy Władek, wiesz, kolega szkolny, donosi że jeśli zechcę, mogę mieć zaraz pasadę. Na początek nic wielkiego, 600 rs rocznie; ale jest nadzieja awansu i za lat parę można mieć do sześciu tysięcy rubli na rok. Władek jest przedsiębiorcą budowlanym i niezłe przeprowadza operacye finansowe.

Żańcia zbladła. Usta jej zadrżały, łzy błysły w zasmuconych oczach.

Popatrzył na nią z niepokojem.

— Niema o czem mówić, nie pojadę!

— Zdrowy rozsądek mówi, że trzeba, abyś pojechał — pochyliła główkę.

— To przyśpieszy nasz ślub! — zawołał Janek z błyszczącem okiem. — Sam nie wiem, co mam odpisać — dodał tonem zwątpienia.

Milczała chwilę, twarz jej się mieniła.

— Że przyjmujesz! — zawołała prędko i odwróciła zbladłą twarzyczkę.

— Jaka ja dziecinna! — powtarzała, śmiejąc się przez łzy. — Przecież dla nas to szczęście, ale narazie tak mi przykro... okropnie!....

W tydzień potem, Janek, zamieniwszy korespondencyą z kolegą, był gotów do drogi.

W wigilią wyjazdu przyszedł wcześniej niż zazwyczaj, panienki zwolnione od roboty z radością rozpierzchły się do domu, a oni zasiedli w ulubionym kątku u stóp białej Psyche, która dziś się nasłuchała wiele smutnych rzeczy, przysiąg, łez, szeptów i pocałunków.

Zwykła tragedya rozłąki.

— Niechże nasza Psyche i nadal ocaleje —rzekł Janek, patrząc na boginię, — aby na naszem gospodarstwie pierwsze kiedyś zająć miejsce, jako wspomnienie prób przebytych i świadek naszej miłości!

Nazajutrz w mglisty, posępny ranek, pasmo białego dymu, ulatujące ponad kominem lokomotywy, uniosło za sobą ostatnie spojrzenie spłakanej dziewczyny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HYGIENA.

III.

W organiźmie ludzi i zwierząt układ nerwowy zajmuje niewątpliwie najważniejsze miejsce, nietylko dlatego, że rządzi on ruchami całego ciała, jego odżywianiem i wszelkiemi wydzielinami, lecz co ważniejsza, jest on przewodnikiem czucia i siedliskiem wrażeń, poznania wiedzy i myśli. Czy pomyślałaś pani kiedykolwiek, że tym drobnym i cienkim nitkom nerwowym, które się w naszem ciele rozgałęziają, zawdzięczamy wszystkie uczucia przyjemne i przykre, wszystkie wrażenia otaczającego nas świata?

One to pośredniczą pomiędzy tym światem a naszym mózgiem, który w stosunku do innych organów naszego ciała odgrywa niesłychanie ważną rolę, jakkolwiek i sam także od innych organów jest zależnym.

Zanim poznamy fizyologiczną czynność układu nerwowego, musimy się przedewszystkiem zastanowić nad jego budową anatomiczną, poczęści histologiczną. Pod względem anatomicznym układ nerwowy dzielimy na *ośrodkowy* czyli centralny i *obwodowy* czyli peryferyczny. Pierwszy składa się z mózgu, móżdżku, rdzenia przedłużonego i rdzenia kręgowego, ostatni obejmuje wszystkie nerwy, wychodzące z ośrodków mózgowych i rozgałęziające się w całem ciele.

Wszystkie części stanowiące ośrodki mózgowe ściśle są z sobą połączone i mieszczą się w jamie czaszkowej i w kanale kręgosłupa. Nerwy, wychodzące z nich przez oddzielne otworki, również łączą się z sobą, tworząc sploty i zwoje nerwowe i następnie dzieląc się na coraz cieńsze włókna i niteczki, dążą do miejsca swego przeznaczenia. Jednym z takich splotów nerwowych jest *splot nerwu sympatycznego*, który zpowodu swej ważności zaliczany bywa przez anatomów do grupy ośrodków nerwowych.

Tak ośrodki mózgowe jak i nerwy obwodowe składają się z komórek nerwowych i włókien nerwowych. Włókno nerwowe ma postać okrągłej nitki i jest tak cienkie, że widzieć je możemy tylko przy powiększeniu 600 — 800 razy pod mikroskopem. Przedstawia się ono wtedy jak rurka zawierająca wśrodku zbitą sprężystą nitkę, którą nazywamy włókienkiem osiowem, a która otoczona jest pochewką. Komórki nerwowe różnej bywają wielkości, składają się z masy ziarnistej, miękkiej, otoczonej błonką i zawierającej jaśniejsze jądro.

Komórki nerwowe opatrzone są wyrostkami, zapomocą których łączą się z włóknami nerwowemi. Włókna nerwowe znajdujemy najobficiej w białej istocie mózgowej, komórki zaś przedewszystkiem stanowią część składową istoty szarej ośrodków. Nerwy obwodowe składają się z włókien nerwowych i są albo czuciowe, albo ruchowe.

Zapoznajmy się teraz z budową ośrodków mózgowych.

Mózgowie przedstawia się w postaci ciała podługowato-okrągłego, otoczonego błonami mózgowemi. Leży ono w jamie czaszkowej, którą całkowicie wypełnia. Odróżniamy w nim *mózg, móżdżek i rdzeń przedłużony*. Mózg po zdjęciu błon mózgowych przedstawia się złożonym z dwóch połów, które nazywamy półkulami mózgowemi. Tylne części półkul mózgowych pokrywają móżdżek, móżdżek pokrywa rdzeń przedłużony, stanowiący przejście do rdzenia kręgowego.

Budowa anatomiczna mózgu nietylko dla kobiet, ale i dla studentów medycyny bardzo jest trudną do pojęcia. Potrzeba dla jej zrozumienia przedewszystkiem dobrych preparatów i dobrej książki, chociaż niekiedy i to nie wystarcza i tylko dobry nauczyciel może nam rozjaśnić wiele zawiłych kwestyj, które się przy opisach mózgu na każdym kroku spotykają.

Dla naszych celów hygienicznych dostateczną będzie znajomość głównych części składowych mózgu i nazwiska pewnych jego okolic.

Mózg, położony w czaszce, wypełnia przednią, górną i boczne jej części, składa się z dwóch półkul prawej i lewej, z których każda dzieli się na trzy zrazy: przedni, środkowy i tylny. Powierzchnie półkul mózgowych nie są gładkie, lecz przedstawiają wypukłości i rowki, które tworzą tak zwane *zawoje mózgowe*.

Obie półkule połączone są z sobą i z leżącym poza niemi móżdżkiem i otoczone są błonami mózgowemi, które posyłają błoniaste wyrostki pomiędzy półkule mózgowe i między mózg i móżdżek.

Najważniejszą częścią mózgu są zawoje mózgowe, stanowiące jego powierzchnię. Składają się one z istoty szarej, obfitującej w komórki nerwowe, podczas gdy części środkowe mózgu przedstawiają istotę białą.

Móżdżek składa się również z dwóch połówek i na przekroju pionowym przedstawia budowę drzewiastą. Łączy się on z istotą szarą, czyli koroną mózgu, dla którego stanowi organ dodatkowy, regulujący i porządkujący ruchy ciała.

Mózg, móżdżek i rdzeń przedłużony są siedliskami wszystkich czynności naszego ustroju. Szczególną pod tym względem ważność mają zawoje mózgowe w naszem życiu duchowem, zauważono bowiem, że im liczniejsze są zawoje mózgowe, im przez to powierzchnia mózgu jest większą, a szara istota mózgowa grubszą, tem większą jest sprawność mózgu, tem dzielniejszą jest czynność duchowa.

Objętość i waga mózgu różną bywa, zależnie od wieku i płci. Od chwili urodzenia zwiększa się ona aż do chwili ukończenia rozwoju, a mianowicie do ósmego roku życia, poczem powiększenie idzie bardzo powoli; rozwój jednak wewnętrzny i tworzenie się zawojów mózgowych nie ustaje aż do czasu zupełnego rozwoju organizmu. Mózg mężczyzny waży średnio 1,500 gramów, mózg kobiety o 130 gramów mniej.

Mózg mężczyzny w stosunku do wagi całego ciała przedstawia $^{1}/_{36}$ część, kobiety $^{1}/_{35}$, u noworodka $^{1}/_{6}$. Nie waga jednak mózgu stanowi dowód inteligencyi, lecz jego rozwój wewnętrzny i wielkość powierzchni zawojów mózgowych.

Półkule mózgowe połączone są z sobą częścią środkową, zwaną spoidłem wielkiem, i zawierają wewnątrz komórki mózgowe boczne. W części środkowej mózgu znajduje się komórka średnia zwana trzecią, a w rdzeniu przedłużonym komórka czwarta. Rdzeń kręgowy, podobnie jak mózg, składa się z komórek i włókien nerwowych. Otoczony jest także błonami, które wyściełają kanał kolumny kręgowej. Różnicę w budowie rdzenia kręgowego od mózgu stanowi to jedynie, że w tym ostatnim istota szara znajduje się w środku, biała zaś na obwodzie. Zresztą jak mózgowie, składa się on z komórek i włókien.

Mózg jest siedliskiem świadomości, woli i myśli. Wszelkie wrażenia, otrzymywane przez nasze ciało, dochodzą do niego za pośrednictwem nerwów czuciowych, a pobudzając odpowiednie komórki nerwowe zostają odczute t. j. dostają się do naszej świadomości. Natomiast każdy ruch dowolny naszych mięśni wywołany jest wolą mózgu, który pobudzenie do czynu posyła do narządu ruchu zapośrednictwem nerwów ruchowych.

Mówiliśmy powyżej, że z mózgowia i z rdzenia kręgowego wychodzą nerwy rozgałęziające się w całem ciele. Nerwy dzielimy przeto, stosownie do ich pochodzenia, na czaszkowe czyli mózgowe i na rdzeniowe. Nerwy mózgowe biorą początek w mózgowia, a jest ich par dwanaście. Właściwy punkt wyjścia nerwów w mózgowiu nie jest ściśle zbadanym i określany bywa tylko przybliżenie, chociaż więc włóknami swemi sięgają one w głąb mózgu do jego ośrodków, jednak za ich początek uważamy to miejsce mózgu, z którego wychodzą.

Wszystkie pary nerwów mózgowych, oprócz czwartej i jedenastej, biorą początek na podstawie mózgu, t. j. na jego części dolnej i przez dziurki i szczeliny pomiędzy kośćmi czaszki wychodzą z niej do miejsca swego przeznaczenia. Postępując od przodu ku tyłowi, spotykamy nerwy mózgowe w następującym porządku, po jednym na każdą połowę ciała:

1. Pierwszą parę stanowi *nerw węchowy*, który rozgałęzia się w błonie śluzowej nosa. Za jego pośrednictwem dochodzą do naszej świadomości wszelkie zapachy przyjemne i przykre. Przyjemne wywołują uczucie zadowolnienia w naszym mózgu i podniecają komórki nerwowe. Przykre zapachy przez podrażnienie nerwów węchowych wywołać mogą odruchowo wymioty i mdłości. Nerw węchowy przeto ważnym jest dla nas ze względu na to, że doprowadza do naszej świadomości obecność ciał wonnych w powietrzu, które mogą dla nas przy oddychaniu być szkodliwemi. Tak np. obecność gazów szkodliwych, siarkowodoru, węglowodorów, gazu oświetlającego i innych domieszek łatwo możemy węchem w powietrzu rozpoznać, gdyż zdradzają się one przez specyalne podrażnienie nerwów węchowych, którą to własność ich nazywamy zapachem.

2. Drugą parą są *nerwy wzrokowe*. Po wyjściu z czaszki, rozpościerają się one w gałce ocznej, gdzie tworzą błonę zwaną siatkówką. Poznamy później dokładniejszą budowę oka, tu tylko zaznaczyć nam należy, że światło, drażniąc zakończenia nerwów wzrokowych, znajdujące się w siatkówce, tworzy na niej obraz przedmiotów, które je wysyłają. Wrażenie to zapomocą nerwów wzrokowych dochodzi do naszego mózgu i dlatego widzimy otaczające nas przedmioty.

3. Trzecia para, *nerwy okoruchowe*, tj. poruszające oko, zaopatrują mięśnie oczne i biorą udział przy okomodacyi i wydzielaniu łez.

4. *Nerwy bloczokwe* stanowią parę czwartą i zaopatrują jeden z mięśni ocznych.

5. Piątą parą nerwów jest *nerw trójdzielny*, składa się on z włókien czuciowych i ruchowych i dzieli się na trzy gałęzie: oczną, szczękową górną i szczękową dolną.

6. *Nerw okoruchowy zewnętrzny* czyli *rozoczny* zaopatruje jeden z mięśni ocznych.

7. *Nerw twarzowy* posyła swe gałązki do mięśni ucha i twarzy.

8. *Nerw słuchowy* daje gałązki, które się rozprzestrzeniają w organie słuchu, tj. w uchu.

9. *Nerw językо-gardzielowy* zaopatruje język, jamę ustną i gardziel.

10 *Nerw błędny* czyli *płuco-żołądkowy* jest mieszany tj. posiada nitki czuciowe i ruchome, kt

re posyła do organów oddychania, krążenia i trawienia.

11. *Nerw przydatkowy* czyli *wsteczny* daje gałązki ruchowe do mięśni karku.

12. *Nerw podjęzykowy* zaopatruje we włókna ruchome mięśnie języka. Cierpienia tego nerwu wywołują jąkanie i zboczenia w mowie.

Mózg, jak wiemy, składa się z komórek i włókien nerwowych. Włókna nerwowe krzyżują się w rozmaitych kierunkach, łącząc pomiędzy sobą komórki nerwowe i przebiegając z jednej połowy mózgu do drugiej.

Za ich-to pośrednictwem każde miejsce naszego ciała zostaje połączone z mózgowiem.

Mózg, móżdżek łączą się z rdzeniem kręgowym za pośrednictwem rdzenia przedłużonego, który zawiera w sobie włókna nerwowe komunikacyjne pomiędzy mózgiem i rdzeniem kręgowym. W nim się także mieszczą bardzo ważne ośrodki nerwowe.

Rdzeń kręgowy mieści się w kanale utworzonym przez kręgi kolumny kręgowej; nie wypełnia on jednak całego kanału, gdyż ku dołowi sięga tylko do jego części lędźwiowej. Jest on także otoczony błonami, zawierającemi płyn mózgu rdzeniowy i naczynia krwionośne. W górnej swej części łączy się z rdzeniem przedłużonym, u dołu zakończony jest t. zw. nicią końcową.

Rdzeń kręgowy składa się z dwóch symetrycznych połówek, połączonych ze sobą spoidłem. Od przodu i od tyłu ciągnie się po nim rowek podłużny zgóry nadół, a pobokach rowków takich znajduje się po dwa z każdej strony.

Tak więc każda połowa rdzenia składa się z 3-ch pęczków (przedni, boczny i tylny). Przez środek rdzenia kręgowego przechodzi kanał, zwany kanałem rdzenia kręgowego. Z pęczków przednich rdzenia kręgowego wychodzą nerwy czuciowe, z tylnych ruchowe, a łącząc się z sobą, tworzą sploty nerwowe, z których powstają nerwy rozgałęziające się w mięśniach, w skórze i w organach wewnętrznych.

Rdzeń kręgowy składa się także z komórek i włókien nerwowych i, podobnie jak mózgowie, przedstawia bardzo zawikłaną budowę, szczególniej co do kierunku i przebiegu włókien.

Z rdzenia kręgowego wychodzi 31 par nerwów a mianowicie 8 par szyjowych, 12 par piersiowych, 5 par lędźwiowych, 5 par krzyżowych i jedna para ogonowych. Nerwy te rozgałęziają się w tylnej części głowy, w tułowiu i w kończynach i są przewodnikami czucia i ruchu.

Mózgowie i rdzeń kręgowy otoczone są błonami, których jest trzy: zewnętrzna zwana oponą twardą, wewnętrzna zwana oponą miękką, zawierająca naczynia krwionośne i przylegająca do mózgu; nakoniec środkowa, zwana oponą pajęczą. Nerwy wychodzące z ośrodków mózgo-rdzeniowych otoczone są właściwą błoną, która nosi nazwisko *neurilemmy.*

Nerwy rdzeniowe zaczynają się dwoma pęczkami, czuciowym i ruchowym, a wyszedłszy z kolumny kręgowej przez odpowiednie dla każdego otworki, tworzą oddzielne nerwy, z których każdy w anatomii ma swe nazwisko, albo łączą się z sobą, tworząc sploty nerwowe. Nie będę tu wymieniał wszystkich nazwisk nerwów rdzeniowych, ani opisywał ich przebiegu w mięśniach, obciążyłbym tylko napróżno pamięć twoję, szanowna czytelniczko, i zniechęcił do anatomii. Przebacz mi jednak, pani, że przynajmniej zwrócę uwagę twoję na najważniejsze nerwy i sploty nerwowe i wskażę ich położenie w ciele naszem, inaczej bowiem nie mógłbym w następnych pogadankach wytłómaczyć ci wielu zjawisk i faktów, które zarówno są interesujące pod względem fizyologicznym, jak i psychologicznym a zatem znajomość ich w hygienie nader jest pożądaną.

D-r M.

PIERWSZA MIŁOŚĆ HENRYKA HEINEGO.

(AMELIA HEINE.)

(Dokończenie.)

Jak się skończyły rozmowa i wieczór, poeta nie mówi. Prawdopodobnie po owej rozmowie na kanapie inni goście weszli do pokoju, a z nimi i mąż... Pewnem jest tylko, że Heine nie nocował u Friedlanderów i powrócił tego wieczoru do domu stryja Salomona.

Ta wizyta u kuzynki nie była ostatnią. Powrócił po raz drugi, powrócił wkrótce potem, może nawet nazajutrz. Powrócił z tym dziwnym uporem człowieka, który przeszłość uciekającą chce pochwycić, z nadzieją bezrozumną odnalezienia Amelii podobniejszej do dawnej swojej kochanki, młodszej o lat jedenaście, po kilku dniach czy godzinach. I oto jak się ziściło to jego marzenie.

Stara Małgorzata wprowadziła Heinego do salonu. Pani Friedlander nie było w nim, ale mała dziewczynka, mniej więcej sześcioletnia, siedziała wpośrodku stołu na wysokiem krześle. Przed nią leżał arkusz papieru, w rączce trzymała ołówek i z usteczkami zaciśniętemi, ze zmarszczką natężonej uwagi na białem czole, rysowała figury, krajobrazy, arabeski, wszystkie wybryki fantastycznej wyobraźni, które powstawały w jej główce.

Heine podszedł do niej na palcach i spojrzał. Maleńka była żywym portretem Amelii-dziecka. Też same włosy słomianego koloru, ten sam odcień fioletowy oczu, ta sama świeża twarzyczka, poprzecinana dołeczkami.

Dziecko podniosło główkę i spoglądało na gościa. Henryk zapytał:

— Czy dasz mi ten piękny papier, na którym rysujesz?

— Nie — odrzekło dziecko.

— Daj, proszę cię bardzo — nalegał poeta. — Oddam ci go za chwilę, będzie jeszcze piękniejszy z tem co ci narysuję, a czego wartość zrozumiesz, jak będziesz duża.

Wtedy dziecko pozwoliło wziąć papier, a Heine nakreślił te słowa między dziecinnemi rysunkami:

„Do córki mojej kochanki!

„Widzę cię i zaledwie wierzę swym oczom... Niegdyś, znałem piękny krzak róży, którego zapach odurzał mnie, a nieraz mącił spokój i myśli. Pamięć jego kwitnie we mnie nanowo. W owym czasie byłem młody i szalony, dziś jestem szalony i stary. Czuję coś piekącego pod powieką... Jakże potrafię wiersze pisać? Moje serce jest przepełnione, a głowa pusta.

„O kuzyneczko, o mały pączku różany! Gdy patrzę na cię, dziwna boleść przenika mi duszę, w głębiach jej budzą się obrazy, które tam oddawna drzemały. Widzę postacie syren, ukazujące się na powierzchni wód, otwierające oczy zwodnicze. Najpiękniejsza z nich, ta, która nuci wesołą piosnkę, podobna do ciebie, jak kropla do kropli rosy.

„To sen wiosenny mojej młodości. Widzę cię i zaledwie wierzę swym oczom. Oto też same rysy mojej ukochanej syreny, jej spojrzenie, dźwięk jej głosu, tego głosu słodko gwarzącego, który czaruje wielkie i małe serca. Jej oczy zanurzają się w wodzie kryształowej, mocą czarodziejską zdają się wabić delfiny. Brwi cienkie są równe i w łuk zakrzywione.

„O łuki zwycięzkie, dumne a jednak dodające otuchy! O prześliczne dołeczki uroczo zaokrąglene, które podkrążają oczy i zdobią policzki różowe!

„Niestety! ani ludzie, ani anioły nie są doskonałymi! Najwspanialsze stworzenia mają swe strony ujemne. Stare opowieści głoszą, że rycerz Lusignan, który zniewolił sobie niegdyś najpiękniejszą czarodziejkę mórz, widział nieraz ciągnący się za nią ogon wężowy."

W chwili gdy kładł swe nazwisko u spodu napisanego poematu, Heine ujrzał wchodzącą panią Friedlander. Podał go jej. Przeczytała; opanowało ją wzruszenie, otarła oczy. Przez kilka chwil mówili o dziecku. Następnie Amelia wzięła z żywością szal, który leżał na krześle, zarzuciła go na ramiona i, podając rękę kuzynowi:

— Zanim ściemni się zupełnie — rzekła, — pójdźmy się przejść po parku.

Wyszli oboje z domu. Słońce chyliło się ku zachodowi.

„Blask jego złocił wysokich drzew szczyty
I kwiatów wonnych liście i kielichy,
A tam nad rzeką w dali wietrzyk cichy
Pędził mgłę bladą wgórę pod błękity.
Fiołki na siebie czule spoglądały,
Lilie kłoniły ku sobie kielichy,
A róże dreszczem miłosnym wciąż drżały.
Wszystkie te kwiaty własną wonią piane,
Wszystkie w miłosnym tonęły zachwycie,
Promieńmi słońca złotego oblane.
Motylów barwnych wciąż latały roje,
Szepcąc pieśń Elfów. Takiem było życie
Pięknej natury wkoło, gdy nas dwoje
Siedziało razem. Smutna była ona,
Milcząc na mojem ramieniu zwieszona,
Patrzyła na mnie posępnie, boleśnie,
A drzewa cicho koło nas wzdychały,
Jak dziewczę młode rozmarzone we śnie,
I smutnym dla nas wydał się świat cały.

Heine, niezadowolony, prosił ją szorstko, by zamilkła.

Ławka z darni stała opodal; poprowadził ją do niej i oboje usiedli jedno przy drugiem. Dąb wznosił nad nimi swe majestatyczne ramiona.

W tym samotnym zakącie parku, pod zasłoną liści olbrzymiego drzewa, było prawie zupełnie ciemno. Przytulali się jedno do drugiego. Molly, nareszcie wzruszona, nareszcie pokonana wspomnieniem przeszłości, w jednej z tych chwil wyjątkowych, w których dwie istoty ludzkie widzą głębie sumienia odkryte wzajem jedno dla drugiego, oparła głowę na ramieniu człowieka, którego kiedyś kochała. On spojrzał na nią, ostatnie promienie zachodzącego słońca otaczały aureolą czoło biednej kobiety, złociły jej włosy, zapalały ogień w jej oczach, rzucały blask młodości na jej policzki. Przez chwilę, krótką chwilę, Heine miał złudzenie, że trzyma w ramionach Molly z lat dziecinnych, owę kochankę podobną do kwiatu. Wtedy ona powiedziała te słowa, wymówione głosem dawnej Molly:

— Jakim sposobem dowiedziałeś się, że jestem tak nieszczęśliwą? Bo wiem, że wiedziałeś o tem, z tych twoich dzikich poezyj!

. . . .

Heine opuścił Hamburg następnego dnia, z sercem przepełnionem goryczą miłosnych zawodów... Powędrował przez Brabant, Niemcy, zatrzymując się w Luneburgu, w Kanet, w Frankfurcie i Monachium. W pierwszem z wymienionych miast widziano go obsypującego hołdami pewną aktorkę nazwiskiem Peche; mówiono, że kochał się w niej nazabój...

„Niestety!—pisał do przyjaciela swego Varnhagena,—dwoje ludzi wie, że to fałsz!...” W kilka miesięcy potem ukazał się owoc jego bolesnej wędrówki, poemat „Heimkehr.”

* * *

Cudowny to przywilej, czarodziejska moc poezyi! W tych dwóch nieśmiertelnych księgach, streszczających dwa epizody najpopularniejszego z romansów miłosnych, Intermezzo i Heimkehr, dzieweczka ograniczona, samolubna i interesowna, małżonka grubego Friedlandera, ukazuje się nam przeistoczona, wyidealizowana do tego stopnia, że staje się siostrzycą bladych legendowych bohaterek. Słuchajcie tylko śpiewu poety! Jego najdroższa nie jest już mieszczaneczką hamburską, jest-to biała Marya, którą przez mgły Szkocyi widmo Radkliffa pociąga do królestwa umarłych. Jest-to maurytańska chrześcianka, przebrana za czarodziejkę, jest-to kochanka Almanzora, która rzuca się do morza w jego objęciach. Jest-to donna Clara, zapraszająca nieszczęsnego Ramiro do weselnego tańca. Wszędzie, gdzie błędny kochanek zwróci swe kroki, ściga go bezlitosne, drogie oblicze. Odnajduje on je w starym obrazie Giorgione'a, przedstawiającym śmierć Bożej Matki, widzi je odbite jak w złocistem zwierciedle w kielichu reńskiego wina.

Choć zmieni ojczyznę, choć będzie używał w Paryżu sławy, której wielka stolica skąpi nieraz dzieciom własnym, choć go inne kobiety będą kochały, damy wielkiego świata i artystki z desek teatralnych, nawet takie jak ta młoda dziewczyna, która, olśniona jego gieniuszem, przyszła go nawiedzić w strasznej chwili, gdy przykuty do łoża boleści, ruszony paraliżem, zmuszony był, by ujrzeć światło dzienne, podnosić palcami powieki... nigdy rana zadana mu w serce wiarołomstwem Molly nie przestanie się krwawić, a boleść ta będzie natchnieniem nigdy nieustępującem geniuszu poety! „Wciągu całego mego życia—mówi on raz do Gerarda de Nerval—składałem wiersze tylko wtedy, gdy opłakiwałem miłość swej młodości...”

Na łożu śmierci, w chwili gdy pisze to wspaniałe i przerażające dzieło, Księgę Łazarza, jeszcze i wtedy myśli o kobiecie, której nie widział więcej od bolesnej pielgrzymki z roku 1827. Pani Friedlander zaniepokoiła się jego zdrowiem. On na list jej odpowiada:

„List twój był dla mnie jedną z tych błyskawic, które podczas burzy oświetlają ciemność przepaści.

„Odkryła ona i wykazała w przerażającem świetle wielkość mego nieszczęścia, bo jeśli ty wzruszyłaś się współczuciem, ty, która wśród pustyni mego życia stałaś milcząca, podobna do posągu, piękna jak marmur, zimna jak marmur...”

...Życie dziwne ma dzieje a chwała kroczy tajemniczemi drogami. Gdyby Amelia Heine nie zdradziła przysięgi z lat młodych, gdyby była zaślubiła Henryka po jego powrocie z uniwersytetu, może on bogaty, syty, wolny od trosk, pozostałby zwykłym hamburskim mieszczaninem... Wzgardzony, ugodzony w samo serce, podróżował, cierpiał, śpiewał. Jego natchnienie odradzało się wciąż pod chłostą wspomnień. Taż sama Molly, ta ograniczona Żydówka, której przeznaczeniem było żyć w ciszy i zapomnieniu, zawdzięczała swemu wiarołomstwu miejsce, jakie zajęła w legionie lirycznych kochanek, obok Laury de Noves i Beatryczy Portinari. A my, młodzież z tej drugiej połowy wieku, którą Heine uczył kochać od pierwszej do ostatniej łzy, od pierwszego do ostatniego pocałunku, my zyskaliśmy na tem Heimkehr i Intermezzo, to jest dwie pieśni miłości takie, jakim podobnych dotąd żaden poeta nie przelał w duszę człowieka!

Tłóm. *J. Z.*

NASZE LISTY.

(Dokończenie.)

Inna korespondentka, pani czy panna Jadwiga S., tłómaczy mi bardzo zasadnie, dlaczego na wezwanie moje nie zaraz posypały się listy.

„Prenumeratorki Tygodnika, to przeważnie krawcowe albo magazynierki, czyli istoty posiadające zbyt mało czasu na zajmowanie się korespondencyą, która wymaga spokojnej myśli i, naturalnie, trochy dobrych chęci...” „Nic więc dziwnego, że gdy która znajdzie chwilkę wolną, woli ją obrócić na rozrywkę weselszą, aniżeli suszyć sobie głowę nad pisaniem listów...” „Z przykrością muszę jeszcze dodać, że bardzo mało osób czyta część literacką pisma; za tem idzie, iż nie domyślają się nawet, że jest ktoś, co chciałby podzielić myśli ze swemi czytelniczkami...” „Są wreszcie i takie, któreby chętnie napisały słów kilka, ale obawa narażenia się na śmieszność wstrzymuje je od tego. Bo może się wkradnie jaki błąd w pisowni, czy też w wyrażaniu się, a zabawka już gotowa!”

Tak pisze p. Jadwiga S., a liścik jej życzliwy zdradza zarówno rozumnie kierowane spostrzeżenia, jak i trafne wnioskowania. Niezawodnie myślą sobie tak te nasze czytelniczki, które nie mogą lub nie chcą pisać, ale nie mają żadnej słuszności. Albowiem w życiu każdej z nich, czy wielkiej pani, czy ubożuchnej a ciężko zapracowanej krawcowej przychodzą kwestye, nad któremi umysł się biedzi, o których dla spokoju własnego warto jest z kim pogawędzić. Wówczas jak w dym do Maryusza, który się ze swą życzliwością wprasza, a doświadczenie swoje na poczciwe usługi oddaje. Ma zaś tyle taktu i tego honoru towarzyskości, który w wielu sprawach życia musi być jedynym regulatorem, że z czyjegoś błędu w pisowni, albo wysłowieniu igraszki sobie nie zrobi, ani też ich na śmiech ogółu nie odda. A czynić błędy w pisowni i stylu, toż to nie taki wielki znowu grzech dla tych, co piórem nie pracują! Od tego jestem ja, aby każdy dobry myślą i chęcią list ukazał się oczom czytelników bez błędów, a ręczę wam, łaskawe panie, że żadnej zacnej myśli w listach spotkanej zmarnować się nie dam, ale ją ku pożytkowi ogólnemu na tem miejscu ujawnię.

To, co pisze p. Jadwiga, że „mała liczba osób czytuje część literacką,” nie wygląda wcale pocieszająco. Dla kogoż się tedy pisuje, jeśli to, co się napisze, ma ulecieć z wiatrem? List przy końcu mówi: „Niech się pan tem jednak nie zraża i chęci do pracy nie traci, bo są przecież, co czytują i czują razem z piszącymi. Chociażby więc dla garstki tylko chętnych, niech pan przesyła dalej swoje spostrzeżenia, myśli i rady...” Ma się rozumieć! Wierzę ja też całem sercem, że ta garstka na garść się zamieni, że z tej garści tłum się zrobi... bo wierzę w siłę słowa, które idzie z przekonania i z poczucia obowiązku a potrzeby.

W korespondencyi pani Heleny M. znajdujemy całą wiązankę rad, mających na celu stopniowe uzupełnianie i doskonalenie naszego Tygodnika. Dziękujemy za nie serdecznie, stosować się do nich będziemy wmiarę czasu, ale szczegółowo rozbierać ich tu nie można, bo bardziej stosują się do redakcyi, niż do czytelników.

Pani B. S., która się zatytułowała „jedną z niedobrych czytelniczek Tygodnika,” rzuca nam pod uwagę pytanie: „Czy w społeczeństwie naszem więcej jest złych kobiet, czy też mężczyzn?” pytanie, wprawiające nas w ogromny kłopot! Jak tu na nie odpowiedzieć? Przedewszystkiem samo pojęcie złego i dobrego jest tak bardzo nieustalone, że trudność to wielka segregować ludzi na złych i dobrych i wcale się w tem nie pomylić. Ja sobie myślę jednak i mówię to najpoważniej w świecie, że kto dobry, a nie działa przemocą, jeno moralną swą siłą, ten zawsze nad innymi górę osiąga. Ponieważ zaś teraz kobiety dążą dosyć szybko do przewagi, a pod wielu względami już ją posiadają, przeto są chyba liczebnie lepsze od nas. Nie przeszkadza to bynajmniej temu, że bywają i tak złe, tak niegodziwe i nędzne, jak tego nawet wyobrazić sobie nie zdołają ich siostry prawe a zacne, ale o takich mówić nie warto i w rachunek brać ich nie należy.

List „Niecierpliwej” dotyka kwestyi bardzo ważnej i poważnej — ni mniej ani więcej, tylko emancypacyi intelektualnej kobiet. Autorka jego mówi o tej sprawie z zapałem silnego przekonania, a zapał ten płynie u niej z bardzo szlachetnego źródła. „Jeżeli chcemy mieć przyszłość lepszą, powinniśmy zreformować społeczeństwo, wykorzenić wady plemienne i wychowywać ludzi niezłomnego charakteru, a któż spełnić może zadanie takie, jeżeli nie dobra i rozumna matka? A czyż gąska-pensyonarka, przyobleczona w godność mężatki, może tym obowiązkom podołać?” Ztąd oczywiście w liście „Niecierpliwej” prościuteńko do wniosku, że „nauki nam potrzeba!” — „trzeba się uczyć na uniwersytecie.” I na temat tego drugiego wniosku rozwija się cały liścik, pełen wykrzykników gorących, pełen wrzenia, które się kończy słowami: „Ideałem moim jest kobieta dzielna, szlachetna, rozumna, o niezłomnym charakterze i tej wyższej moralności, której pojęcie obowiązku sięga ponad *przykazania prawa* i opinią ludzką.”

Na list „Niecierpliwej” odpowiemy niezadługo obszerniej, teraz tylko zaciągamy go do szeregu korespondencyj, które nam przesłano i za które wszystkim autorkom serdecznie dziękujemy. Te kilka listów, któreśmy dali czytelnikom swoim poznać, mogą i powinny je zachęcić do naśladowania. Tyle kwestyj poważnych, tyle myśli zacnych, tyle dobrej woli i poważnego pojmowania zadań życiowych, to przecież przykład rozgrzewający i godzien pokłonu!

Przed paru miesiącami drukowaliśmy w Tygodniku artykuł p. K. Szaniawskiej p. t. „Dokąd dążymy?” i artykuł ten wywołał *sporo listów* z uwa-

gami, protestami i zapytaniami. Pani S. ostrzegała kobiety, że nie godzi się wszystkich spraw i kierunków życiowych rzucać na ofiarę jednej, jedynej kwestyi chleba i zarobku, a nasze korespondentki zrozumiały to inaczej: im się zdaje, iż autorka artykułu „Dokąd dążymy?" nie chce, aby umysł kobiecy sięgał po światło wyższe, charakter po energią czynu, a wola po samodzielność. I ztąd rekryminacye, wyrzuty, dużo wykrzykników pełnych zapału, a wewnątrz... pustych, „jako miedź brzęcząca."

Niektóre z nich nie chcą na żaden sposób zrozumieć, że najszczytniejsze i najpożyteczniejsze zadanie kobiety jest w rodzinie, że każda nadewszystko dla niego wychowywaną i kształconą być powinna, a nieszczęśliwą jest taka, którą los od spełniania go odsądzi. Takich zaś jest mniejszość i dla tych chyba specyalną zasadę wychowania stworzyć trzeba, ale się do niej ogółowi stosować nie godzi...

Jeszcze mi pozostało parę listów do odpowiedzi, ale te odkładam na później. Niektórym z nich będę musiał poświęcić więcej słów i więcej miejsca. Cierpliwości, łaskawe panie i panienki!

Maryusz.

Piśmiennictwo.

Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, w jak opłakanym stanie znajduje się w kraju tak zwana „własność większa," której posiadacze z rokiem każdym coraz liczniej wywłaszczani bywają. Przyczyny tego szukać się godzi nietylko w fatalnych warunkach ekonomii ogólnej, ale i w kwestyach zależnych bezpośrednio od samych rolników. Wszakże i oni podzielają już to słuszne zadanie, że gospodarstwo rolne, jeśli nie ma stać się ofiarą zupełnego upadku, musi zawrócić z drogi dotychczasowej i kroczyć nieznanym sobie gościńcem postępu. Musi się stać rolniczo-przemysłowem i dotychczasową swą wytwórczość wyłączną przerobić na przeróbkę produktów, które, jak dotąd, surowe, nie znajdują już zbytu dla siebie lub idą na targi za ceny, niepowracające kosztów produkcyi.

W tym koniecznym zwrocie gospodarstwa rolnego, bez którego one upaść muszą, dzielną i praktyczną wskazówką będzie niezawodnie świeżo wyszła książka, napisana przez J. Łubieńskiego inżeniera, a zatytułowana: **„Przemysł rolny."** Dopiero jest-to tom I, obejmujący „Technologią mechaniczną przemysłu wiejskiego." Na treść tej technologii składają się: „przemysł tkacki," wyroby lniane, konopne, powroźnicze, wełniane, jedwabnictwo, wyrób worków, płócien nieprzemakalnych, cerat i dywanów; „przemysł górniczo-hutniczy," wyroby z gliny, kafle, dreny, dachówki, rury, garncarstwo i t. p., wypalanie gipsu i wapna, majoliki, wyrób szkła, cementu, kwasu siarczanego, eksploatacya torfu; „przemysł leśny," drzewo budulcowe, stolarstwo, sztyfty, zapałki, gonty, meble gięte, koszykarstwo; „przemysł chemiczny," lak, lakiery, potaż, farby, klej, przetwory łoju, wosku, kości i oleju; „przeróbł płodów gospodarczych," młynarstwo, olejarstwo, słód, krochmal, ocet, syrop, drożdże, sery, cykorya, konserwy, napoje owocowe, makaron, pierniki i t. p.

Książka, traktująca o tych wszystkich przedmiotach gruntownie, przystępnie a jasno, wyilustrowana obficie rysunkami naocznie informującemi, stanowi wielki tom (str. 612 w ósemce), który dopiero jest pierwszym z większej całości. Dzieło to, niezawodnie każdemu rolnikowi pożyteczne, wszystkim wskazać może sposoby wprowadzenia gospodarki na tor właściwy, na drogę tego właśnie „przemysłu wiejskiego," bez którego pomocy własność większa upaść musi. Nie wdając się w zalety techniczne tej pracy, która też przez specyalistów ocenionemi być winny, wskazujemy ją najszerszym kołom czytelnictwa, jako pożądany i upragniony podręcznik, z którym każdy rolnik jaknajbliższą znajomość zawrzećby powinien.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści."

Z chwili bieżącej.

* **Projekt założenia Muzeum rzemieślniczego,** kołaczący się u nas już od lat dwudziestu, posunął się się znacznie ku swojemu urzeczywistnieniu, dzięki p. H. Wawelbergowi, który na ten cel ofiarował 25 tysięcy rubli. Sprawa ta była w tych dniach przedmiotem posiedzenia tutejszego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Ponieważ ofiara pana Wawelberga przeznaczona jest specyalnie na zakupienie okazów, przeto postanowiono starać się jaknajusilniej o zebranie funduszu na utrzymanie Muzeum, tojest na opłatę lokalu i dozoru.

Deklaracye na posiedzeniu zebrane dały z wniosków jednorazowych kwotę 4,100 rs., oraz 490 rs. stałych opłat rocznych. Trzeba mieć nadzieję, że reszta potrzebnego funduszu zbierze się niebawem.

Pożytek z takiego Muzeum jest niewątpliwy. Jest-to niejako praktyczna szkoła, w której rękodzielnik kształcić może swój gust i informować się co do kierunku i najnowszych wynalazków, ułatwiających produkcyą w zakresie jego zawodu. To też Muzea takie istnieją oddawna po wszystkich nieco większych miastach za granicą.

* **Pięćdziesięcioletni jubileusz** swego istnienia obchodziła w tych dniach jedna z najcelniejszych w naszem mieście, fabryka fortepianów Kerntopfów, która na ostatniej wystawie paryzkiej zaszczytne pozyskała odznaczenie. Zarówno serdeczność jaka charakteryzowała tę uroczystość, jak cenny upominek ofiarowany przez robotników właścicielom fabryki, chlubnie świadczą o stosunku panującym w tym zakładzie między pracownikami a pracodawcami.

Rzeczą jest wiadomą, że u nas podobny stosunek nie w tej jednej tylko istnieje fabryce, i dlatego śmiało twierdzić można, że kwestya socyalna, jeżeli istnieje u nas w teoryi, to gruntu realnego nie ma zupełnie pod sobą i nigdyby u nas nie zakiełkowała, gdyby jej sztucznie z zewnątrz nie szczepiono.

* **Ś. p. Jan Sulatycki,** właściciel znakomitych zbiorów i wielki znawca starożytności, zmarł w tych dniach w Warszawie. Tak więc znów jeden cenny zbiór stoi wobec losu, który spotkał tyle innych, wobec rozproszenia i zmarnowania. Zaprawdę żal ściska serce na myśl o pracy, nauce i pieniądzach, łożonych na tworzenie podobnych muzeów, których przeznaczeniem u nas jest: nie przeżyć swojego twórcy; i mimowolnie ciśnie się na usta sceptyczne zapytanie, czy warto i czy się nawet godzi tak hojnie szafować swojemi zarówno moralnemi jak materyalnemi zasobami na rzecz tak krótkotrwałą?...

* **Metoda Kocha** nietylko tysiącom nieszczęśliwych pacyentów pozawracała głowy i wyszlamowała kieszenie, dotychczas bezowocnie, ale nawet wniosła ferment rozdrażnienia w nasz światek lekarski, odznaczający się dotąd przykładną zgodą, budującą harmonią i może nawet zadaleko posuwającą się solidarnością. Doktór Bujwid uczuł się powołanym do zgromienia „Zdrowia" za przytoczone przez nas w zeszłym tygodniu wyrażenie o limfie Kocha. Doktór Polak, redaktor „Zdrowia," uznał za stosowne dość ostro odpowiedzieć p. Bujwidowi.

Co dalej będzie, trudno przesądzać, przyznać jednak trzeba, że ta nieszczęsna limfa musi zawierać w sobie potężnie podniecające pierwiastki, skoro zdołała wywołać wojnę domową w sferach, przeznaczonych właśnie do leczenia i zabliźniania ran zadanych na wojnie.

* **Lecznice czyli ambulatorya bezpłatne** mają być, z inicyatywy Rady miejskiej dobroczynności, otworzone na Solcu, na Koszykach i na Powązkach, jako w najbardziej oddalonych punktach, zamieszkałych przez ludzi przeważnie biednych i pozbawionych pomocy lekarskiej.

Dobre i to na początek, tembardziej, że ze strony lekarzy udzielanie porady w takich miejscach, choćby za nią nawet pobierali jakieś wynagrodzenie, będzie zawsze rodzajem poświęcenia. Że się znajdą chętni, nie wątpimy, ale pozwalamy sobie wątpić, żeby się ich znalazło dużo...

* **Ochrona na Woli** otwarta zostanie w połowie Stycznia. Podobnie jak inne, pozostawać ona będzie pod opieką Towarzysta dobroczynności w sobie dzieci 80.

* **Pogrzeb ś. p. d-ra W. Szokalskiego** odbył się w sobotę, d. 10 b. m. Kondukt, po odprawionem nabożeństwie, wyruszył z kościoła S-go Aleksandra, w którym zwłoki były wystawione. Towarzyszył mu tłumny orszak pobożnych, wśród którego mieściła się cała miejscowa inteligencya. Trumnę zdobiły liczne wieńce, pomiędzy któremi były: od Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, od uniwersytetu Jagiellońskiego, od Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, od Towarzystwa farmaceutycznego warszawskiego, od Instytutu oftalmicznego, od studentów medycyny, od pism naukowych, wreszcie od rodziny. Zpowodu spadłego w niezwykłej ilości śniegu, niesienie ciała przez całą drogę okazało się niepodobieństwem; zanieśli je więc koledzy i przyjaciele nieboszczyka tylko z kościoła na karawan i od rogatki do grobu. Nad grobem wymownie a serdecznie przemawiali d-r Jawdyński i d-r Kramsztyk.

* **Instytucye dobroczynne** w mieście naszem hojne otrzymały zasiłki z zapisu ś. p. Celiny z Niemiryczów Bielińskiej. Testatorka przeznaczyła: dla Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności 10,000 rs.; na stypendya dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego wyznania rzymsko-katolickiego 10,000 rs.; dla Towarzystwa osad rolnych 8,000 rs; dla Instytutu głuchoniemych 6,000 rs., na nędzę wyjątkową, do rozporządzenia sióstr miłosierdzia 5,000 rs.; na dom podrzutków w Warszawie 5,000 rs.

Egzekutorem testamentu jest pan Mścisław Godlewski.

* **Modrzejewska** zawitała do naszego miasta na dni parę, celem przeprowadzenia układów z tutejszą dyrekcyą teatrów o gościnne swoje występy. Rezultatem tych układów jest, że znakomita artystka zjedzie do Warszawy w początkach przyszłego miesiąca na 9 występów, na scenie teatru Letniego. Występy te, które rozpoczną się dnia 9 Lutego, podzielone będą na trzy abonamenty, każdy po trzy przedstawienia.

Na pierwszy abonament złożą się: „Marya Stuart," „Walka kobiet" i „Dama kameliowa."

* **Spółka budowlana,** która zamierza wznosić niewielkie domki i sprzedawać je na spłatę drobnemi ratami, zawiązuje się w mieście naszem. Projekt nakreślił p. Nagórny.

Jest przysłowie francuzkie, które mówi: jeśli cię nie stać na płacenie komornego, kup sobie dom własny. Otóż tylko projektowana spółka może ten pozorny paradoks zmienić u nas na radę zupełnie poważną; daj więc Boże, aby projekt jaknajprędzej przyszedł do skutku!

G. Cz.

☞ **Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

WYPRAWY DAMSKIE I MĘZKIE

Znajdują się na składzie w wielkim wyborze, również przyjmuję na obstalunek z moich materyałów, jako też i z powierzonych; ***monogramy i znaki dodają się gratis do każdej wyprawy.***

UWAGA. Radziłabym Szanownym Paniom, które są w potrzebie przygotowywania wypraw, aby najpierw raczyły pofatygować się do mego składu i zażądały zaprezentowania Sobie na rozmaite ceny kompletnych wypraw lub części takowych, a wówczas przekonają się, że nie warto w domu robić sobie ambarasu z kupowaniem surowych towarów i dawania do roboty osobom mniej kompetentnym, z czego często wynika niezadowolenie i większy koszt, ja zaś mając wszystko ku temu, a mianowicie: specyalność swej branży, dużą ilość stałych pracujących, towary z pierwszych źródeł w wielkich partyach, a tem samem taniej. Duży obrót towarów; to wszystko daje mi możność zadowolnienia Szanow. Publiczność. ***Firma gwarantuje za dobroć towaru i dobre fasony, kopiowane z modeli paryzkich.***

Specyalna Fabryka Bielizny, Skład Płótna i Bielizny Stołowej **TEOFILI FUKS,**

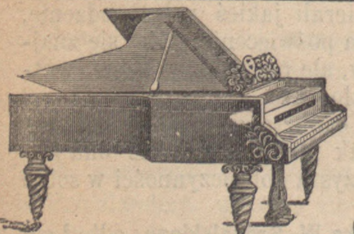
Senatorska Nr 26, vis-à-vis Kościoła Św. Antoniego. **Skład na parterze, wprost bramy**, w prywatnem mieszkaniu. 100—3—4

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszaw. Fabryka Pończoch i Trykotaży

tylko na ulicy hr. BERGA 11, w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach, Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dziecinnych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszemi. ***Koszulki Wioślarskie*** i dla ***panów Cyklistów.*** 41—1012



Sprzedaż na RATY.

78—3—6

Największe Składy Instr. w Cesarstwie i Królestwie,

HERMAN i GROSSMAN,

WYNAJEM.

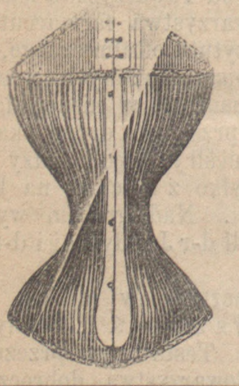
Warszawa, Mazowiecka 16, St.-Petersburg, 33 W.-Morska.

FABRYKA GORSETÓW
KROJÓW PARYZKICH

„ALA SIRÈNE"

2. Niecała 2.

Ma honor zawiadomić Sz. Panie Klijentki, iż przygotowała na karnawał gorsety lekkie ażurowe, batystowe w różnych kolorach, oraz wielki wybór innych podług najnowszych modeli paryzkich. „Specyalne fasony do sukien dekoltowanych". 5—1—2



LEKARZ-DENTYSTA

M. Silbersztein-Kamiński,

Graniczna Nr 10, w Warszawie.

Wprawia sztuczne zęby po możliwie przystępnej cenie, leczy choroby szczęk i zębów, biednych bezpłatnie w Niedziele i Wtorki od godziny 9-ej do 11-ej. 2—1—6

FABRYKA KWIATÓW

„IRYS,"

Poleca duży wybór takowych. 6—1—3

HOŻA Nr 14, miesz. Nr 7.

Od Rs. 3

KAPELUSZE ZIMOWE

najświeższych fasonów, osobiście z Paryża przywiezionych, poleca

WANDA SIWIŃSKA,

MAGAZYN MÓD 185—7—8

i Fabryka Kwiatów sztucznych

Krakow.-Przedmieście 61

(wprost Resursy Obywatelskiej).

KOTŁY

do bielizny ulepszone, premiowane na Wystawie Paryzkiej.

Umywalnie

w wielkim wyborze najtaniej w specyalnym składzie naczyń kuchennych

Adama Kempińskiego,

Senatorska Nr 22

róg Bielańskiej. 188—6—6

Felicya Nienałtowska

33 Długa 33 (1-sze piętro),

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

oraz wierzchów do Futer. 38—4—6

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki, które wykonywa podług ostatnich żurnali, po cenach umiarkowanych.

„A LA PARISIENNE"

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA

Kapeluszy i Ubiorów

dla dzieci i dorastających panienek przyjmuje i wykończa jak najstaranniej podług paryzkich modeli wszelkie obstalunki, po cenach bardzo przystępnych. 61—3—4

Krakowskie-Przedmieście 71 (w oficynie).

Lornetki teatralne, Pince-nez, Okulary, Termometry, Bandaże, Suspensorya, Irrygatory, Woreczki hygieniczne, Gąbki ochronne i t. p. przedmioty najtaniej w magazynie Optyczno-Chirurgicznym, ***Juljana Drehera***, ulica Szpitalna Nr 6. 181—4—10

RYMARSKA Nr 3.

Hurtownia i detaliczna sprzedaż wszelkiego rodzaju grzebieni i szpilek do włosów z szyldkretu i rogu. Wyroby rogowe galanteryjne i aptekarskie przybory. Wszystko najlepszej ręcznej roboty z wybornego materyału. Ceny fabryczne. Grzebienie dla felczerów za 1 sz. 10 do 15 kop. Reperacye wykonywają się prędko i tanio.

Adolf Namokel. 00—4—4

RYMARSKA Nr 3.

Najlepszem mydłem do mycia twarzy jest:

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

Cena kawałka 25 kop. Cena ½ tuzina 1.25.

Wyrabia go **Warszawskie Laboratoryum Chemiczne.**

184—7—8

Specyalna Fabryka

Gorsetów Hygienicznych

104/2—4 Józefiny Knoff.



Wybór gorsetów najświeższych fasonów paryzkich i we wszelkich gatunkach materyałów. Obstalunki wykonywa w przeciągu 24 godz. po cenach przystępnych.

Marszałkowska 141 (wprost Rysiej).

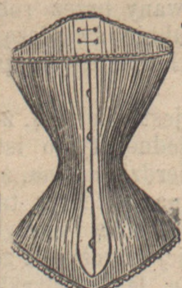
MAGAZYN OPTYCZNY

A. Frankowkiego,

Nowy-Świat Nr 61.



Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—3—7



FABRYKA GORSETÓW

ze Stadnickich

M. Hejnkinków,

40 Długa 40

(gdzie „Sala Harmonja")

w WARSZAWIE.

Poleca wybór gorsetów po cenach bardzo umiarkowanych. 180—5—6

Zatwierdzona przez Władzę, dyplomowana Szkoła kroju sukien i okryć damskich i dziecinnych metodą Vorth'a. Wykład praktyczny podług ostatnich francuzkich żurnali. 178—2—3

Żórawia Nr 9 (parter)

N. TISSERANT.

Przy szkole urządzona pracownia, po ukończeniu patenta wydają się.

W Francuzkiej Szkole Rzemiosł

Mazowiecka Nr 11,

w Warszawie.

Rozpoczęły się kursa: kroju, kapelusznictwa, szycia bielizny i krawiecczyzny, krawatów, deskowych robót, tkactwa, haftu, introligatorstwa, malowania na drzewie, glinie, atłasie, porcelanie; wypalania na drzewie; heliominiatury, barbotiny i terracoty. 179—7—10

Magazyn Strojów,

sukien, okryć i ubranek dziecinnych. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres toalety damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów, po cenach przystępnych. 167—2—6

Z Łazarewiczów Marya

Bernatowicz.

Szpitalna Nr 5, w Warszawie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Января 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

O UBIORACH.

Kiedy natura cała obumiera, a piękne krajobrazy, wspaniałe ogrody z dywanami z kwiatów zginęły z przed oczu, przyciśnięte śniegu całunem, wtedy pozbawieni spacerów i zamiejskich wycieczek, zbierają się czytelnicy nasi w porze karnawałowej w domach prywatnych na zabawy, lub w salach resursy, czy ratuszowych na bale publiczne a piękne młode czytelniczki nasze w różnobarwnych strojach, urokiem młodości i zgrabną figurką przyciągają oczy, zastępując niejako brak widoku kwiatów. Ale jak kwiat efektowniej przedstawia się w pięknym wazonie niż w zwyczajnej doniczce, jak drogie kamienie wymagają kunsztownej oprawy, aby jaśnieć całym blaskiem, tak i żywe kwiaty naszych salonów, wdzięki swoje uwydatnią gustowną toaletą. Chcąc to ułatwić obecnie w porze karnawałowej, pośpieszamy zawiadamiać czytelniczki o każdej zmianie, o każdym szczególe kapryśnej mody. Pisaliśmy poprzednio, że dla młodych osób tańczących modne są gaza, tiul, crêpe de Chine i lekkie materye, dla mężatek poważniejszych aksamit, wspaniały brokat i adamaszek a sukno białe i w jasnych kolorach, pierwszy raz w tym roku ma wstęp do sali balowych. Przyznać jednak musimy, że ten wybryk mody jest bardzo praktyczny, bo ubranie z pięknego cienkiego sukna da się dłużej użytkować, wszelkie zaś powiewne tkaniny służą jednorazowo i przy dłuższem przejeździe w powozie, lub pod ciepłem okryciem toalety lekkie przygniatają się, gdy sukienna wychodzi zwycięzko. Sukno ozdabiają u dołu sukni pasami deseniowych złotych pletni lub torsad, na których rzucone w odstępach gałązki kwiatów. Można takowe wyhaftować własnoręcznie jedwabiem ściegiem płaskim, aplikować odpowiednio, obwodząc kontury połyskającemi metalicznemi nitkami. Bardzo efektownie przedstawia się haft łączony z malowaniem ręcznem i z naszyciem deseniowej wstążki lub aksamitki, danej gładko lub wiązanej w kokardy; przybrania takie przeważnie układają w lekkim stylu *rococo*. Wspaniałe szlaki układają z listków z konchy perłowej, wyrzynanych w rozmaitych kształtach, łączonych na sukni wyszyciem ściegiem luźnym, kolorowym jedwabiem. Na lekkich materyałach naszywają rzucik z takich listków i imitacyi drogich kamieni, co przy oświetleniu balowem sprawia niezrównany efekt.

Co do kroju sukien, ten przy lekkich materyałach składa się z prostych brytów, lekko nafałdowanych w górze, zaś kosztowne ciężkie materye krają kliniasto. Treny są niezbędne przy toaletach wspaniałych, balowych, wizytowe suknie krają zaledwie powłóczyste. W obecnej chwili charakterystyczne przybranie sukien stanowią wolanty i riusze; wolanty obrębione lub dziergane zakończają stanik u dołu, suto garnirują wykrój górny, a festonowane i przepinane kokardami z gałązką kwiatów lub rozetą z piór, zdobią przód sukni lub dolny brzeg wokoło. Riusze bywają z tiulu, siepanej materyi lub w nowym rodzaju układane z kwiatów, z cieniowanych liści lub frendzli kwiatowej, na co odpowiednie są maki, róże, chryzanthemy lub konwalje, hiacenty, bez. Dodamy na zakończenie że wysoko stojący fason rękawów zastosowany jest i do króciutkich balowych; na stanikach zaś coraz bardziej rozpowszechnia się gorsecikowe przybranie.

Opis do N-ru 2.

(*Dokończenie.*)

N. 29 i 34. Suknia z długim trenem i stanikiem wyciętym. Krój N. I.

Odznaczająca się wytwornym gustem toaleta wieczorowa, przedstawiona na r. 34, odrobiona z białego jedwabnego brokatu w czarny rzut z kwiatów i z czarnego aksamitu. Fig. 9 daje wymiar spódnicy z długim trenem, pod którą trzeba krótkiej podszewkowej z białego atłasu; środek trenu (bryt *c*) dany z czarnego aksamitu. Przód z bocznemi brytami zszyty od gwiazdki do dwukropka, inne bryty zaś w całej długości; na środku przodu w górze daje się zaszewkę zastosowaną do figury; brzeg górny do 28 wszywa się gładko, tylne bryty od krzyżyka są zfałdowane i wszyte w pasek a zaokrąglony brzeg przedni zbiera się w fałdy podług znaków i przypina haftkami na staniku, pod kokardą aksamitną (patrz r. 34). Formę stanika dają f. 1—8; f. 1 daje podszewkę pierwszej części przodów, f. 2 materyał zwierzchni; podszewkę krajać w jednym ciągu z drugą częścią przodu f. 3, pokryć w górze aksamitem podług linii cienkiej a materyał zwierzchni ułożyć podług r. 29; krająć wierzch podług f. 2 dodaje się w górze 10 c. i podwija to pod spód; brzeg boczny wpuszcza się w szew od D do B, fałduje wązko podług znaków i składając C do C wsuwa pod wierzch drugiej części przodów. Brzeg górny przyczepić gwiazdką do gwiazdki na podszewce, fałdy poprzeczne również przyczepić niewidocznie a środkiem przodów zostawić luźno odstającą kontrafałdę; ten układ wymaga wprawnej ręki i dopasowania wprost na figurze. Plecy łatwe są do uszycia, druga ich część pokrywa się gładko aksamitem krajanym w jednym ciągu z aksamitną pliską, służącą jako wypustka przy pierwszej połowie f. 6, przy której wierzch naddaje się brzegiem i podwija pod spód. Sznurowanie dane środkiem pleców. Fig. 8 daje formę rękawa bufiastego w górze a obcisłego u ręki.

N. 30—31. Paski skórzane.

Obydwa modele są z czarnej skórki, zapinane niewidocznie na rzemyki, r. 30 przedstawia pasek równej szerokości, nabijany stalkami, zapinany z boku a na środku ozdobiony wielką sprzączką. Ryc. 31 daje pasek rozszerzony do 10 c. w formę szwajcarską i wycinany z przodu; wysoka klamra stalowa.

N. 32—33. Dywanik. Robota mozajkowa w gwiazdki. Patrz fig. 40.

Małe o pięciu promieniach gwiazdki filcowe, zwane fleurettes granitées, stanowią materyał na łatwą do wykonania a bardzo oryginalną robotę mozajkową na dywaniki, poduszki i t. p. Zagranicą takie gwiazdeczki sprzedają gotowe w różnych kolorach po sto sztuk razem. Tło pod robotę mozajkową stanowi kanwa smyrnejska, do przyszywania gwiazdek trzeba bardzo mocnych grubych nici. Deseń do r. 32 naśladowany podług dywanu smyrnejskiego, obliczony jest na f. 40; każdy znaczek zastępuje gwiazdkę; wyszycie idzie rzędami prostemi, jak to widzimy na r. 33. Nitkę roboczą wyciąga się przez otwory między kratkami kanwy, przeprowadza przez dwie dziurki przebite w gwiazdce i znów włożywszy igłę w ten sam otwór zkąd nitka wychodzi, przekłada ją się do następnego. Gwiazdeczki wciągają się w otwory kanwy i przez to zwijają równo w górę; r. 32 daje w naturalnej wielkości próbkę roboty i grubość kanwy. Na ponsowem tle palmy mijające się rzędami z sobą były naprzemian zielone, cieliste i niebieskie ze środeczkami odmiennych kolorów. Długość dywanika wynosi 140 c., szerokość około 110 c.

N. 35. Suknia przybrana pletnią. Patrz fig. 98.

Na jasnym lub białym materyale efektownie odbija i stanowi gustowne przybranie pletnia złota, srebrna lub stalowa—model do ryc. 35 był z białej wełnianej krepy. Spódnica 365 c. szeroka, liczy z tyłu 114 c. długości, z prawego boku, licząc na podpięcie, kraje się o 16 c. dłużej. Górny brzeg z przodu zmarszczony, z tyłu zebrany w dwie kilkorakie kontrafałdy po 6 cent. szerokie, wszywa się w pasek, dolny jest obrąbiony i naszyty pięć razy pletnią. Krótki stanik ma podszewkę oddzielnie zapiętą środkiem na haftki, wierzch zaś zbiera się w fałdy na ramionach i układa podług r. 35. Podszewkę widoczną w górze, przykrywa plastron 14 cent. szeroki, naszyty wzdłuż pletnią. U dołu przodów dodana część gorsecikowa, zapięta w górze rozetą; pasek zapięty z boku; wzdłuż pleców dane bretelki w górze 7, u dołu 3 cent. szerokie (patrz fig. 98). Wązkie rękawy mają w górze bufiasto upięty skos 13 c. szeroki, 58 c. długi.

N. 36. Ubranie wieczorowe.

Odrobione z jasno różowej adamaszkowej materyi półjedwabnej, ma zwierzchnią spódnicę z prostych brytów 320 c. szeroką; układ fałdów wskazują znaczki na f. 86. Linia kropkowana poniżej 200 oznacza środek przedni, tu brzeg górny jest trochę podcięty i pozostaje gładko na 20 c. z każdej strony. Krótsza połowa od 222 do 265 układa się w fałdy zwrócone do siebie, dalej na 10 cent. brzeg zostaje gładko, reszta zaś od 275 do 320 jest ściśle zfałdowana. Z dłuższej strony brzeg od 1 do 92 jest zmarszczony, dalej do 126 zfałdowany i składając gwiazdką do gwiazdki, zachodzi na część zmarszczoną; między 126 i 146 zostaje gładko a do 180 znów jest zfałdowany. Stanik bawetowy złożony z wielu części ma z przodu i z tyłu głęboki wykrój podłużny; przody ozdobione fałdowaniem, na każdą połowę potrzeba skosu 24 c. szerokiego, wpuszczonego w szew ramion od góry na 12 cent.



N. 1. Paletocik krótki wcinany. Patrz ryc. 30. N. 2. Kostium z barankowym stanikiem i przybraniem. N. 3. Okrycie krótkie futrzane. Patrz ryc. 26.

zmarszczonego, niżej zfałdowanego i przyszytego do podszewki. Kokardy z wstążki różowej 5½ c. szerokiej.

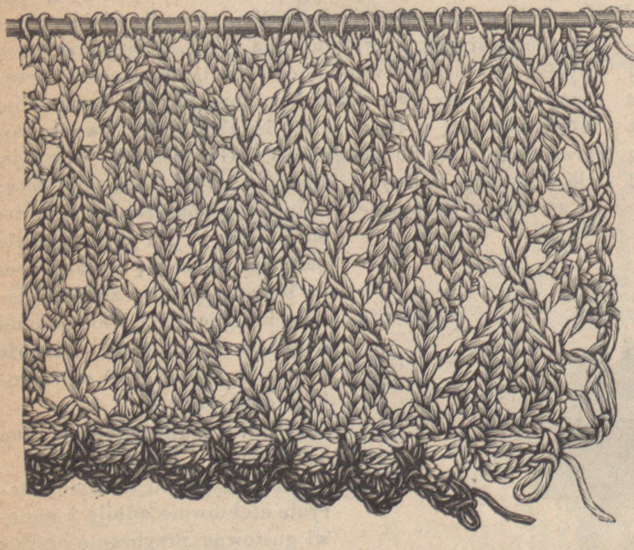
N. 37. Płaszczyk wcięty do figury. Krój i plecy N. VI.

Odrobiony z jasno brązowego sukna, na takiejże watowanej podszewce jedwabnej przybrany ciemno-brązowym pluszem astrachańskim. Fig. 32 daje formę oryginalnych rękawów, które krajać trzeba z materyału złożonego we dwoje, od gwiazdki do dwukropka zaszyć głębiej, brzeg wystający zebrać w cztery fałdy, ściśle zachodzące na siebie. Rękawy z pluszu nie są watowane tylko podszewkowane materyą i dolny brzeg mają podszyty suknem, wywiniętem na wierzch podług linii kropkowanej. Kołnierz jeden stojący otwarty, drugi szalowy, szpiczasty z tyłu zakończony w kształcie boa podwójnemi końcami po 6 c. szerokiemi z pluszu.

Opis do N-ru 3.

N. 1 i 21. Paletocik krótki wcinany.

Formę dobrać można z przeszłorocznych arkuszy z krojami; model paletocika był odrobiony z ciemno brązowego sukna, na jedwabnej watowanej podszewce i z szerokiemi rękawami z gładkiego pluszu. Przyozdobienie stanowiło wyszycie w deseń vermicelle z czarnego sutaszu, między którem dane pasy z czarnej pletni 4 c. szerokiej, naszyte podług r. 1 i 21. Trochę zaokrąglony kołnierz stojący jest 7 c. szeroki; zapięcie dane na haftki.



N. 6. Tło na drutach do ryc. 8 i 11.

N. 2—3. Ubrania na ślizgawkę.

N. 2. Kostium z barankowym stanikiem i przybraniem.

Krótki kostium na ślizgawkę uszyty z popielato-niebieskawego materyału, dopełniony jest stanikiem barankowym bez rękawów. Spódnica podszewkowa przykryta z przodu brytem 52 c. szerokim, złożonym w fałdy zwrócone po dwie do środka, zaś zwierzchnia suknia 260 c. szeroka, rozchodzi się do dołu na 24 c., z boków w górze ma zaszewki, żeby leżała gładko, z tyłu zaś zbiera się w ściśle fałdy i przypina haftkami na staniku. Brzegi przednie wzdłuż zakończone są obłożeniem barankowem, w górze 5, u dołu 16 c. szerokiem. Z boków sukni spada rodzaj paniers, z obłożeniem barankowem.



N. 4—5. Czapeczka neapolitańska dla chłopca. Robota na drutach.

N. 3 i 20. Okrycie krótkie futrzane.

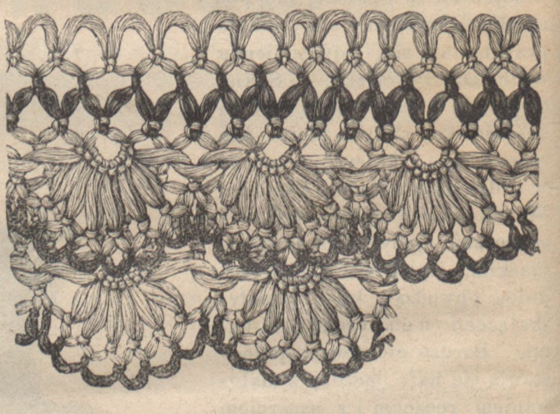
Odrobione z baranka i imitacyi bobrów, ale może być również z sukna i pluszu. Przody przedłużone w długie końce szalowe, tylko na ramionach od *s* do *t* łączą się z plecami i krają z jednakowego materyału. Krój okrycia znajduje się pod N. IV, f. 20—25, na ark. do N. 1 i 2 Tyg. Mód; między plecami i przodami na wcięciu stanu wstawione krótkie, szerokie boczki f. 21, przyszyte od gwiazdki do dwukropka i od q do r. Oryginalna część pelerynowa f. 23 dana z baranków, przyszywa się po zmarszczeniu ramion od *x* przez *t*, gwiazdkę i dwukropek do *w*. Szpiczaste końce spinają się na przodach klamrą metalową lub rozetą szmuklerską. Wykrój szyi objęty paskiem 4 c. szerokim; wysoki stojący kołnierz krajać podług f. 24 i z obydwóch stron pokryć barankiem, następnie do pleców przyszyć przy *u*, do przodów zaś wzdłuż linii cienkiej do *y*. Pelerynkę podszewkuje się tylko materyą, pod całe zaś okrycie daje podszewkę pikowaną na wacie.

N. 4—5. Czapeczka neapolitańska dla chłopca. Robota na drutach.

Materyał: 18 gramów jasno-niebieskiej włóczki jedwabnej, 18 żółtej, 27 granatowej i 27 ponsowej. Model ten odrobiony był podług włoskiej jedwabnej czapeczki; robotę na drutach zaczyna się od dolnego brzega łańcuszkiem z ponsowej włóczki na 200 oczek. Następnie robi się zupełnie gładko rzędami tam i napowrót na cienkich drutach, prosty kawałek 32 c. długi, 36 c. szeroki. Kolorowe pasy poprzeczne wymagają następnej liczby rzędów czyli obrobień: 50 ponsowych * 30 granatowych 2 żółtych, 2 granatowych, 10 ponsowych, 2 żółtych, 2 jasno-niebieskie, 2 granatowe, 4 jasno-niebieskie, 2 żółte, 2 jasno-niebieskie, 2 granatowe, 6 żółtych, 2 pons. 2 jasno-niebieskie, 2 ponsowe, 2 granatowe, 6 żółtych, 6 granatowych, 2 ponsowe, 2 granatowe, 6 niebieskich, 2 granatowe, 2 żółte, 2 granatowe, 10 ponsowych, 2 granatowe, 2 żółte, 30 granatowych, 30 ponsowych i powtórzyć od gwiazdki, poczem powinno się otrzymać wyżej wskazany wymiar. Brzegi boczne zszywa się starannie po lewej stronie a zakończony brzeg górny przymarszcza się ściśle dwa razy, tak aby druga nitka wypadała w odstępie 2 c. od brzegu. Suty pompon zakończa czubek górny. Dolny brzeg trzeba podwręb'ć pod spód. Dla nadania fasonu czapeczce, najlepiej wsunąć w środek okrągłą główkę odciętą od starego filcowego kapelusza.

N. 6—8 i 11. Chusteczka na głowę robiona na drutach, zakończona koronką siatkową.

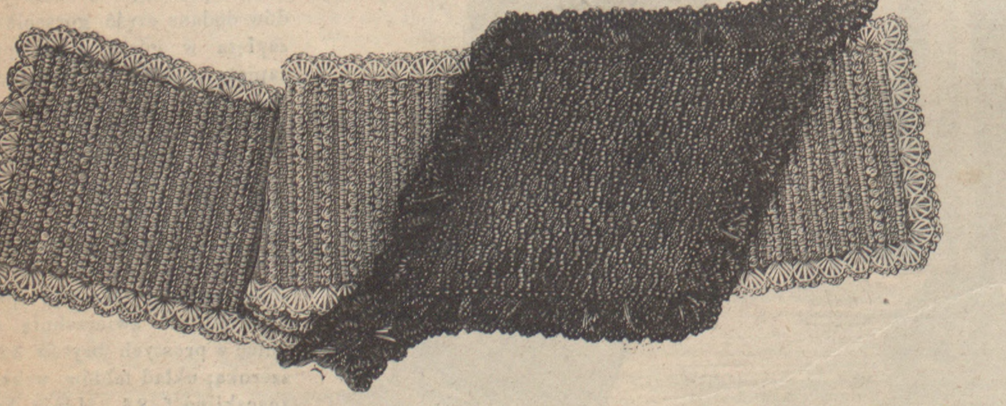
Ryciny 8 i 11 przedstawiają chusteczkę z końcami, tak zwany fanszonik, który dla młodych osób służy jako zarzutka na głowę jadąc do teatru lub na zabawę, a dla starszych pań lubiących czy potrzebujących więcej ciepła noszony być może zamiast czepeczka do domowego ubrania. Odrobiony z włóczki cienkiej lub angielskiej, na dość grubych stalowych drutach, zakończony wokoło koronką siatkową odrobioną z włóczki i jedwabiu. Tło liczy 25 c. w kwadrat; zaczynać trzeba na liczbę oczek, dających się dzielić przez 8 i do niej jeszcze dodać 5 oczek. Rycina 6 przedstawia próbkę roboty, brzegi kwadratu obrabiają się ząbkami szydełkowemi w pierwszym rzędzie z włóczki, w drugim z jedwabiu niekręconego, których wykonanie ułatwia r. 12. Koronka siatkowa może być zastosowaną do zakończenia rozmaitych chusteczek i szalików włóczkowych; zaczyna się rzędem oczek odrobionych na dość grubym kościanym drucie, do których przyrabia 1 rząd zwykłych oczek z włóczki, drugi z jedwabiu i znów 2 z włóczki. W piątym rzędzie siatki: 2 o. w 1 o., 1 opuściwszy znów 2 zajęte w 1 o. i tak naprzemian przez cały rząd. Po trzech rzędach gładkich następują ząbki, odrabiane na linijce 1 c. sze-



N. 7. Koronka siatkowa do ryc. 8 i 11.



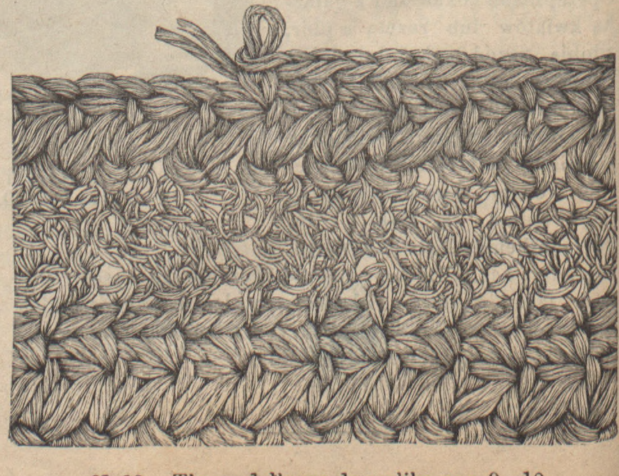
N. 8. Chusteczka na głowę. Patrz ryc. 6—7 i 11. N. 9. Szalik szydełkowy na głowę Patrz ryc. 10 i 12—13.



N. 10. Szalik szydełkowy rozłożony. P r 19.—N. 11. Chusteczka na głowę (fanszonik). P. ryc. 6—8.



N. 12. Ząbki szydełkowe do ryc. 9—10.



N. 13. Tło szydełkowe do szalika ryc. 9—10.

rokiej, zajmując po 7 o. w 1 o. a opuszczając po 3 o. między jednym ząbkiem a drugim. Do roboty następującego rzędu zwykłego znów bierze się wałeczek; w rzędzie tym siódme długie oczka przekłada się od wierzchu do spodu przez środkowe z trzech opuszczonych poprzednio i dopiero przerabia, przez co zagłębienia ząbków lepiej się odznaczają. Ostatnie obrobienie dane jedwabiem. Drugi rząd ząbków dorabia się w piątym rzędzie siatki; w jedno z nieprzerabianych oczek zajmuje się 7 długich, następne zaś o. służy do przełożenia pentelki w następnem obrobieniu. Ażeby ułatwić zrozumienie roboty, na r. 7 zostawiliśmy brakujący ząbek w rzędzie spodnim. Koronkę siatkową przyczepia się od spodu pod ząbeczkami szydełkowemi, zasłaniającemi jej przyszycie. Na dwóch przeciwległych sobie rogach chusteczki zostawia się po 75 c. koronki, która złączona brzegami prostemi do środka stanowi końce do wiązania fanszonika.

N. 9—10 i 12—13. Szalik na głowę robiony szydełkiem.

Materyał: włóczka cienka i jedwabna.

Szalik 166 c. długi, 42 c. szeroki robi się szydełkiem, tam i napowrót rzędami poprzecznemi, zmieniając naprzemian włóczkę, przyczem nie trzeba nitek odcinać lecz tylko brzegiem przeprowadzać; obydwa gatunki włóczek zwija się w nitkę podwójną. Zaczyna się grubszą włóczką, robiąc luźno na 42 o.; 1 rząd zarzuciwszy najpierw nitkę, 1 pentelkę przewlec przez przedostatnie o. 1 przez następne, obie pentelki i zarzuconą nitkę przerobić jedną pentelką i 1 o. pow. zakończyć muszkę. Następnie zawsze po zarzuceniu nitki przewleka się przez całą ostatnią pentelkę i przez następne o., przerabia i zakończa 1 o. pow. Pierwszy rząd liczy 40 muszek. * odwrócić robotę. 2 rząd naprzemian 1 o. pow. i 1 o. śc. zajęte w środek muszki; na końcu rzędu jeszcze 1 o. pow. i 1 o. śc. zajęte w boczny brzeg muszki, przez co wypada w rzędzie 41 o. śc., poczem robotę się odwraca i przewiązuje cienką włóczką. 3 rząd: naprzemian 1 o. śc. zajęte w o. śc. poprzedniego rzędu i 3 o. pow.; wypadnie 41 ząbków; odwrócić. 4 rząd: naprzemian w drugie o. z trzech o. pow. zrobić 5 sł. i 1 o. śc., wypadnie 21 grup słupków — odwrócić robotę. 5 rząd: naprzemian 3 o. pow. i 1 o. śc. zajmowane zawsze w trzeci z pięciu słupków; wypada 41 ząbków, odwrócić robotę. 6 rząd znów grubszą włóczką przerabiając nitkę w drugie z trzech o. pow. i w drugi słupek z pierwszej grupy, 3 o. pow., dalej na pierwszą muszkę zawsze po zarzuceniu nitki wyciągnąć pentelkę z drugiego i pierwszego z 3 o. pow., przerobić razem i zakończyć 1 o. pow. W dalszym ciągu rzędu pentelki na nową muszkę zająć w poprzednią muszkę i w drugie z trzech o. pow.; wypadnie 40 muszek. Powtarzać robotę od gwiazdki. Szalik r. 10 liczył 43 rzędy z grubszej włóczki; przeprowadzenie nitek z brzegów ginie po dodaniu ząbków brzeżnych, które składają się z jednego rzędu z grubszej włóczki, dając naprzemian 1 o. śc. zajęte w środek mnszki, dalej zawsze przedzielając 1 o. pow., 1 półsł., 1 sł. 3 podwójne sł., 1 sł., 1 półsł. (zawsze zajmować w muszki z grubszej włóczki). Na rogach trzeba uważać żeby ząbki układały się zupełnie płasko, a nie zwijały w górę. Drugi rząd z cienkiej włóczki składa się z 1 o. śc. w o. śc. poprzedniego rzędu i z ząbka z dwóch o. śc. przedzielanych 3 o. pow., jak to r. 12 wskazuje.

N. 14—15. Suknia z klapami kaszmirowemi. Patrz ryc. 22 w N. 4.

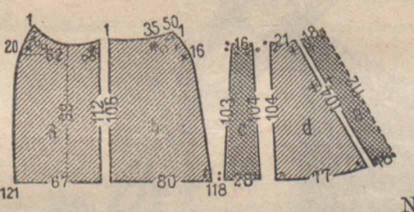
Odrobiona z czarnego jedwabnego repsu i popielato-niebieskiego dyagonalu w czarny deseń przedstawiona z przodu na r. 14 w dzisiejszym a z tyłu na r. 22 w N. 4. Spódnica podszewkowa naszyta u dołu plisą jedwabną 10 c. szeroką; r. 15 daje wymiar brytów zwierzchniej sukni; linia kropkowana na brycie *a* oznacza środek przodu. Najpierw na spódnicy podszewkowej przyczepia się bryt *b* kładąc róg 1 o 6 c. odstępu od środka na prawo i przyszywając do gwiazdki; następnie daje się bryt przedni, pasując gwiazdką do gwiazdki a brzeg górny bryta *a* trzeba podszyć wypustką i tylko na biodrach przyczepić do podszewki. Poczem składa się fałdy puszczone w brytach *a* i *b*, oznaczone znaczkami, łączy bryt *b* podług dwukropków z brytem *c* krajanym z materyi, ten znów z brytem *d* wełnianym (patrz punkta) i dodaje wymierzony przez połowę pod literą *e* bryt tylny znowu krajany z repsu. Górny brzeg tylnego bryta do połowy wszyty w pasek, drugą zaś połową przypinany; bryt *c* i *d* składają się w kontrafałdę do wierzchu potrójną do spodu pojedyńczą, przypiętą pod ozdobnemi guzikami z ażurowej stali za pomocą haftek na baskinie stanika.



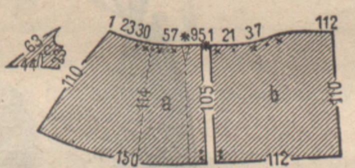
N. 14. Suknia z klapami kieszniowemi. Patrz ryc. 15 tudzież ryc. 22 w N. 4.



N. 16. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym. Patrz r. 17 tudzież ryc. 17 w N. 4.



N. 15. Wymiar brytów do ryc. 14



N. 17. Wymiar brytów do ryc. 16.

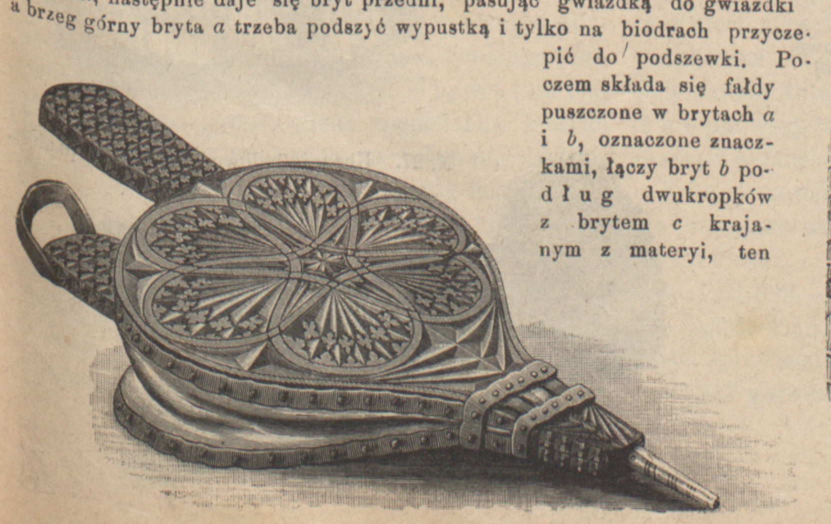
Przody i przednie boczki stanika danego z repsu, zakończone są klapkami kieszeniowemi po 11 c. długości, u dołu 24 c. szerokości, opatrzonemi dziurkami danemi wzdłuż i zapiętemi na guziki przyszyte odpowiednio na sukni (patrz kółka na r. 15). Podszewka przodów zapięta środkiem na haftki, wierzch zaś od prawej połowy zastębnowany w drobne zakładki na 26 c. wzdłuż od dołu, u góry zmarszczony, zachodzi szeroko na lewą połowę. Kołnierz 5 c. wysoki, zapięty z boku. Rękawy z wełny zakończone rozszerzeniem tworzącem u ręki długi mankiet podszyty repsem.

N. 16—17. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym. Patrz r. 17 w N. 4

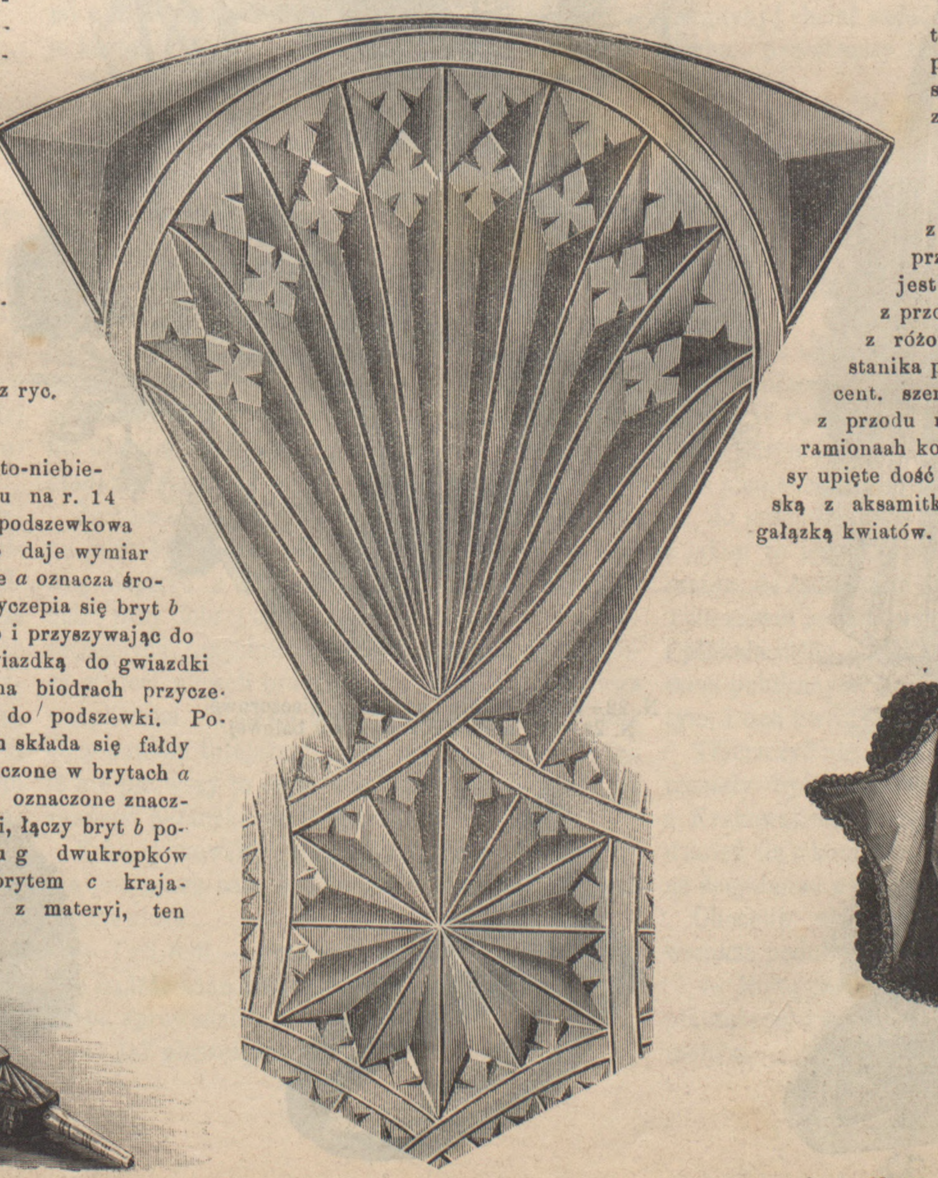
Ciemno-ponsowy pekin w czarne paski przybrany jest robotą w ramach lub wiązaną z czarnego jedwabnego sznureczka i riuszą wełnianą $3^1/_2$ c. szeroką. Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 5 c. szerokiem, zwierzchnie pokrycie zapięte z boku na guziki wymierza się podług r. 17. Bryty *a* i *b* złożone gwiazdką do gwiazdki zachodzą na siebie, linia kropkowana poniżej zazszewki oznacza środek na brycie *a*. Brzeg górny jest podług znaczków złożony w trzy fałdy na środku przodu zostaje gładko, a z tyłu zaś ściśle zmarszczony i wszyty w pasek, który następnie przykrywa pasek zwierzchni $2^1/_2$ c. szeroki robotą wiązaną, wpuszczony w szwy boczne, zapięty z tyłu na guziki. Wzdłuż tylnego bryta spadają dwa końce po 14 c. szerokie, zszyte z podwójnie złożonego pekinu i roboty w ramach zwierzchu. Rękawy są także nią pokryte i przednia część stanika, oznaczona literą *c* na r. 17. Przody stanika najpierw zapinają się środkiem na kryte haftki, przyczem lewa połowa zachodzi dalej szeroko na prawą i zapięta jest guzikami, w dalszym ciągu odpowiednio do zapięcia sukni. Zwierzchnie przybranie z roboty wiązanej wpuszczone z lewego boku w szew ramienia i w szew boczny, zaszyte z przodu odpowiednio do figury, z tyłu zachodzi do paska i zakończone z brzegów riuszą. Plecy i tylne boczki z materyału zwierzchniego krają się w jednym ciągu i na środku pleców zbierają w 4, do środka zwrócone fałdki. Kołnierz stojący 4 c. wysoki oszyty riuszą; guziki czarne szmuklerskie. Dolny brzeg sukni zakończa riusza wełniana, fabrycznie robiona.

N. 22—23. Ubranie i uczesanie wieczorowe.

Toaleta wieczorowa przygotowana z tiulu czarnego na podszewce z materyi jedwabnej; spódnica tiulowa składa się z prostych brytów zmarszczonych i wszytych w pasek. Stanik z okrągłym wykrojem i krótkim bawetem sznurowany z tyłu; tiul fałdowany na przodach i plecach, przewlekany jest wązką różową aksamitką, z przodu dana kamizelka fałdowana z różowej crêpe de Chine. Wykrój stanika podszyty wypustką krepową 3 cent. szeroką, przysłoniętą pukielkami; z przodu rozety z wązkiej aksamitki, na ramionaah kokardy z 6 c. szerokiej. Włosy upięte dość wysoko w pukle, otoczone opaską z aksamitki różowej i zielonej, przepiętą gałązką kwiatów.



N. 19. Mieszek. Płaskorzeźba patrz ryc. 18.



N. 18. Deseń do ryc. 19.



N. 20. Okrycie z szalowemi końcami. Patrz ryc. 3.

N. 25. Kołnierz chusteczkowy z kolorowej koronki.

Potrzeba na niego 200 c. koronki, 16 c. szerokiej, czarnej w deseń różowy i zielony. Koronkę przyszywa się na wstążce repsowej różowej, 6 c. szerokiej, złożonej z tyłu w sześć kontrafałdów (16 c. szerokich) a spuszczonej z przodu do wcięcia stanu i tworzącej stojący kołnierz. Na ramionach oprócz różowej dana równie szeroka zielona wstążka, ułożona w stojące kokardy i zakończająca upięcie żabotowe z przodu.



N. 21. Paletocik krótki wcinany. Patrz ryc. 1.



N. 26. Ubranie balowe garnirowane rozetami z wstążki.

N. 26. Ubranie balowe garnirowane rozetami z wstążki.

Przy różowej tiulowej sukni dane przybranie w świeżym guście złożone z rozet z wstążeczki atłasowej 1 c. szerokiej, przyszytych ściśle jedna przy drugiej. Suknia podszewkowa z różowego atłasu naszyta u dołu poczwórną tiulową riuszą 10 c. szeroką, przykryta czterema tiulowemi spódniczkami nieobrębianemi, po 4C0 c. szerokiemi, które w górze są zmarszczone i wszyte w pasek. Gładki stanik atłasowy sznurowany z tyłu ma wykrój kwadratowy, jak również brzeg dolny ogarnirowany rozetkami, z których każda się składa z 30—35 pukielków około 6 c. długich. Wzdłuż sukni dane są końce z wstążki 3 c. szerokiej, przyczepione w równych odstępach, z tyłu zaś spadają sute pukle i końce. Dość długie bufiaste rękawki są namarszczone suto z podwójnego tiulu i zakończone rzędem rezetek. Oryginalną ozdobę tworzą wstążki skrzyżowane z przodu i na plecach stanika. Na głowie opaska różowa spięta rozetą.

N. 27. Suknia balowa z krótkiemi paniers.

Na białej jedwabnej dana biała krepowa, zaszyta wzdłuż przodu i boków w drobniutkie zakładki, niedochodzące na 12 c. do dołu; w staniku sznurowanym z tyłu plecy i przody również zaszyte w grupy zakładek. Wykrój górny otacza suto namarszczony wolant odwinięty do dołu; krótkie paniers połączone z tyłu suto namarszczonym brytem. Zamiast szarfy oryginalny pasek ze złotej pletni przerabianej kolorowemi kamieniami, która zakończa bufiaste rękawki.



N. 22—23. Ubranie i uczesanie wieczorowe. N. 24. Girlanda z róż do sukni balowej.

N. 30—31. Rękawiczki spacerowe.

Rycina 30 przedstawia rękawiczki z glansowanej skórki brązowej, stębnowane podwójnie i podszewkowane kutnerem; od spodu wszyty klinik z elastyki ułatwiający wsuwanie rękawiczki; mankiet futrzany. Na r. 31 daliśmy rękawiczki jedwabne trykotowe czarne z białym, podszyte w połowie czarną skórką i zmarszczone na elastykę.



N. 25. Kołnierz chusteczkowy z kolorowej koronki.



N. 27. Ubranie balowe z krótkiemi paniers.



N. 28. Kapelusz filcowy zdobny wstążką i piórkami.



N. 29. Toczek do teatru.



N. 30—31. Rękawiczki spacerowe.